Dobrobyt w cyfrowym świecie: Nowa lekcja z ekonomii Redera

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi wnikliwą analizę teorii dobrobytu Melvina Warrena Redera w kontekście wyzwań współczesnej gospodarki cyfrowej. Autor dekonstruuje klasyczne pojęcia, takie jak optymalność Pareto i zasada kompensacji, wskazując na ich ograniczenia w starciu z realnym lękiem społecznym i nierównościami. Tekst prezentuje siedem warunków krańcowych Redera jako niezbędne filary sprawiedliwej alokacji zasobów. W dobie kapitalizmu platformowego i monopoli cyfrowych, ekonomia dobrobytu przestaje być jedynie matematycznym ćwiczeniem, a staje się kluczowym narzędziem oceny etyczności systemów gospodarczych. Lektura rzuca nowe światło na problem asymetrii wiedzy algorytmicznej oraz konieczność budowania wiarygodnych instytucji kompensacyjnych, które chronią jednostkę przed degradacją w imię postępu.

This article provides a thorough analysis of Melvin Warren Reder's welfare theory in the context of the challenges of the contemporary digital economy. The author deconstructs classic concepts such as Pareto optimality and the principle of compensation, pointing to their limitations when confronted with real social anxiety and inequality. The text presents Reder's seven marginal conditions as essential pillars of equitable resource allocation. In the era of platform capitalism and digital monopolies, welfare economics is no longer a mathematical exercise but a key tool for assessing the ethicality of economic systems. The book sheds new light on the problem of algorithmic knowledge asymmetry and the need to build credible compensatory institutions that protect individuals from degradation in the name of progress.

Ekonomia dobrobytu, często redukowana do matematycznych modeli efektywności, w rzeczywistości stanowi surowy instrument cywilizacyjnego osądu. Artykuł analizuje myśl Melvina Redera, który zrewidował klasyczne podejście do dobrobytu, odrzucając matematyczny triumfalizm na rzecz głębokiej analizy społecznych kosztów zmiany.

Główna teza tekstu głosi, że dobrobyt nie jest statyczną sumą korzyści, lecz dynamiczną strukturą napięć między efektywnością, ryzykiem a sprawiedliwą dystrybucją. Autorzy tekstu demaskują fikcyjność zasady kompensacji w świecie, w którym teoretyczne zyski z postępu często nie docierają do przegranych transformacji. W obliczu gospodarki platformowej i cyfrowego wyzysku uwagi, tradycyjne teorie zawodzą, nie potrafiąc zaadresować asymetrii władzy algorytmicznej. Artykuł argumentuje, że musimy porzucić infantylną wiarę w samoregulację rynku na rzecz sprawnej architektury instytucjonalnej, która chroni człowieka jako istotę żyjącą w czasie i niepewności. Prawdziwy dobrobyt wymaga zatem dyscypliny intelektualnej, uznającej, że każda reforma gospodarcza jest procesem politycznym, a nie tylko technicznym ćwiczeniem optymalizacyjnym.

SŁOWA KLUCZOWE

ekonomia dobrobytu | optymalność Pareto | zasada kompensacji | krańcowa stopa substytucji | krańcowa stopa transformacji | kapitalizm platformowy | alokacja zasobów | monopole cyfrowe | asymetria wiedzy algorytmicznej | kapitał kompetencyjny | warunki krańcowe | efektywność dystrybucyjna | Melvin Warren Reder | sprawiedliwość społeczna

Ekonomia dobrobytu: między matematyką a ludzkim kosztem

W ekonomii istnieją pojęcia, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak niewinne narzędzia pomiaru, a w rzeczywistości okazują się surowymi instrumentami cywilizacyjnego osądu. Dobrobyt należy właśnie do tej specyficznej kategorii, gdyż nie jest on wyłącznie nazwą zadowolenia ani prostą funkcją konsumpcji czy banalną sumą prywatnych korzyści. Jest raczej fundamentalnym pytaniem o to, czy porządek społeczny potrafi organizować produkcję, wymianę oraz władzę nad zasobami w sposób głęboko etyczny. Chodzi o to, aby wzrost ogólnej pomyślności nie był kupowany za cenę ukrytych kosztów cudzej krzywdy, niepewności oraz postępującej degradacji ludzkiej godności. Właśnie dlatego statyczna teoria ekonomii dobrobytu, mimo swej abstrakcyjności, nie jest jedynie jałowym ćwiczeniem geometrycznym na krzywych obojętności. Stanowi ona ambitną próbę wyznaczenia rygorystycznego języka dla pytania o sprawiedliwość skutków gospodarki.

Melvin Warren Reder należy do tych nielicznych autorów, którzy w pełni zrozumieli zarazem potężną siłę, jak i dojmującą nędzę klasycznej ekonomii dobrobytu. Jej siła tkwi w dostarczaniu formalnych kryteriów, które pozwalają odróżnić realną poprawę alokacji zasobów od jedynie statystycznego pozoru poprawy sytuacji życiowej. Nędza natomiast objawia się w momencie, gdy teoria zbyt łatwo przechodzi od matematycznego modelu do żywego świata, ignorując historię, politykę oraz lęk. Reder jest ważny nie dlatego, że zburzył fundamenty klasycznej teorii, lecz dlatego, że stanowczo odmówił jej prawa do moralnej niewinności. Pokazał on dobitnie, że gospodarka oceniana wyłącznie w stanie końcowym przypomina lekarza, który ogłasza sukces operacji, zapominając o zgonie pacjenta. To nie jest margines teorii dobrobytu, to jej centralna rana.

Statyczna teoria ekonomii dobrobytu zakłada, że można precyzyjnie określić warunki, przy których dobrobyt społeczny zostaje ostatecznie maksymalizowany. Jej centrum normatywne stanowi optymalność Pareto, czyli stan alokacji, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez jednoczesnego pogorszenia sytuacji kogoś innego, co wyznacza teoretyczny wzorzec efektywności. Ponieważ takie czyste ulepszenia są w realnym świecie rzadkie jak uczciwy monopolista, klasyczna ekonomia chętnie sięga po tak zwaną zasadę kompensacji. Pozwala ona uznać, że dana reorganizacja zwiększa dobrobyt, jeśli wygrywający mogliby teoretycznie zrekompensować przegrywającym ich straty i nadal pozostać w lepszym położeniu. W wersji surowej jest to kryterium kusząco eleganckie, lecz w wersji realnej staje się ono niebezpiecznym narzędziem, które sankcjonuje nierówności.

Problem polega na tym, że teoria zbyt często przechodzi od możliwej kompensacji do kompensacji wyłącznie hipotetycznej, która w praktyce nikogo nie karmi ani nie chroni. Człowiek, którego fabrykę zamknięto w imię postępu, nie żyje przecież z teoretycznej rekompensaty, lecz z tej, którą otrzymał naprawdę do ręki. Na tym właśnie polega pierwsza wielkość Redera, który nie traktuje zasady kompensacji jako czarodziejskiego zaklęcia, lecz jako konkretny instrument instytucjonalny. Samo to, że wygrani mogliby zapłacić przegranym, nie rozwiązuje jeszcze żadnego istotnego problemu społecznego ani politycznego. Trzeba bowiem odpowiedzieć na pytanie, czy taka rekompensata jest administracyjnie egzekwowalna oraz czy pozostaje psychologicznie wiarygodna dla wszystkich uczestników rynku.

Reder doskonale rozumie, że ocena ex post i ocena ex ante to dwie zupełnie różne rzeczywistości, których nie da się łatwo pogodzić. Po fakcie można z dumą ogłosić, że kraj się unowocześnił, jednak przed faktem jednostka widzi przede wszystkim ryzyko degradacji i utraty statusu. Strach przed reformą staje się realnym kosztem dobrobytu, co nie jest słabością społeczeństwa, lecz racjonalną reakcją na niepełną wiarygodność obietnic składanych przez państwo. Przypomina to historię o

burmistrzu, który postanowił zburzyć stary most, obiecując, że nowy system przyniesie wszystkim ogromne korzyści. Rolnicy, zmuszeni przez dwa lata płynąć tratwami na targ, zapytali retorycznie, kto zapłaci za ich ruinę w tym trudnym czasie przejściowym. Gdy usłyszeli, że skorzysta na tym system jako całość, ekonomia dobrobytu zamieniła się w ich oczach w literaturę grozy.

Reder nalega, aby ten moment napięcia traktować z najwyższą powagą, jeśli teoria ma być czymś więcej niż tylko wyrazem akademickiego niepokoju. Aby zbudować precyzyjne warunki maksymalizacji dobrobytu, autor rekonstruuje siedem warunków krańcowych, które stanowią nienaruszalny fundament optymalnej organizacji nowoczesnej gospodarki. Nie są to jedynie ozdobniki, lecz rygorystyczne wymogi, bez których nie można mówić o sprawiedliwym podziale zasobów społecznych. Warto bowiem dążyć do teorii wymagającej, lecz uczciwej wobec rzeczywistych komplikacji, zamiast wybierać model opisujący świat tak, jak księgowy opisuje niszczycielską burzę. Autor nie obiecuje nam łatwego pocieszenia, lecz narzuca dyscyplinę intelektualną, która pozwala dostrzec, że dobrobyt jest skomplikowaną strukturą napięć między efektywnością a dystrybucją.

Siedem filarów dobrobytu: Jak optymalnie urządzić gospodarkę?

Siedem filarów dobrobytu to logiczne przeguby całego systemu, które stanowią fundamenty racjonalnego współżycia społecznego. W każdym z tych punktów chodzi o usunięcie arbitralnej różnicy między sposobami, na jakie społeczeństwo wycenia dobra oraz czas. Pierwszy warunek dotyczy optymalnej alokacji produktów, przy czym krańcowa stopa substytucji między dobrami musi być identyczna dla wszystkich konsumentów. W ekonomii istnieją pojęcia, które wyglądają jak narzędzia pomiaru, a w rzeczywistości są narzędziami cywilizacyjnego osądu nad naszą efektywnością. Oznacza to, że gospodarka jest dobrze urządzona tylko wtedy, gdy nie istnieją dalsze przesunięcia dóbr zwiększające czyjąś satysfakcję. Jeśli dwie osoby inaczej relatywnie cenią te same zasoby, to znaczy, że pozostaje przestrzeń dla wymiany poprawiającej ogólny dobrobyt.

Wspomniana zasada stanowi formalne ujęcie intuicji, że rzadkie zasoby powinny trafiać tam, gdzie generują najwyższą możliwą użyteczność krańcową dla jednostki. Optymalność Pareto, czyli stan alokacji, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez pogorszenia sytuacji innej, jest tu punktem odniesienia. Nie wystarczy bowiem pytać o to, ile konkretnie gospodarka produkuje, gdyż kluczowe jest pytanie o sposób sprawiedliwego rozprowadzania owoców pracy. Jeśli system nie przesuwa dóbr tam, gdzie przynoszą one największy przyrost zaspokojenia potrzeb, to marnuje on swój najgłębszy potencjał rozwojowy. W języku prostszym, ale nie prostackim, jest to wezwanie do

ciągłej rewizji tego, komu i dlaczego służą dostępne nam środki. Stanowi to teoretyczny wzorzec efektywności, który w dynamicznej rzeczywistości wymaga uzupełnienia o rzetelną analizę procesów przejścia.

Drugi warunek dotyczy optymalnego stopnia specjalizacji, co wymaga, aby krańcowa stopa transformacji między dobrami była taka sama dla wszystkich producentów. Jeżeli różni wytwórcy mogą przekształcać zasoby w te same dobra z różną efektywnością, a system nie reaguje, to marnujemy potencjał. To warunek, który bezlitośnie demaskuje romantyczne fantazje o samowystarczalności, będące często jedynie zasłoną dla ekonomicznego zacofania i braku kompetencji. Lekarz szyjący sobie buty i szewc diagnozujący zapalenie płuc są piękną metaforą autonomii, ale jednocześnie fatalną metaforą społecznego dobrobytu. Społeczna racjonalność wymaga bowiem specjalizacji wszędzie tam, gdzie różnice w produktywności są znaczące i mierzalne dla dobra ogółu. Reder nie oferuje tu taniego komfortu, lecz oferuje dyscyplinę, która jest niezbędna do przetrwania w złożonym świecie.

Trzeci filar obejmuje relację czynnik-produkt, wskazując, że krańcowa stopa transformacji między czynnikiem produkcji a produktem musi być równa między firmami. Jeżeli dodatkowa jednostka kapitału lub pracy w jednej firmie daje większy przyrost produkcji niż w innej, to gospodarka rezygnuje ze wzrostu. W języku prawnika byłby to przypadek strukturalnej nieracjonalności gospodarowania dobrem rzadkim, co prowadzi do nieuchronnej degradacji kapitału społecznego. W języku kulturoznawcy byłby to przypadek społeczeństwa, które myli przywiązanie do istniejącej formy z lojalnością wobec głębszego sensu. Ekonomia dobrobytu, czyli dziedzina badająca organizację produkcji i alokację zasobów, służy tutaj jako narzędzie surowego osądu nad marnotrawstwem. Dobrobyt nie jest wszak jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością, czasem, ryzykiem oraz sprawiedliwą dystrybucją.

Czwarty warunek dotyczy optymalnej alokacji czynników produkcji, gdzie krańcowa techniczna stopa substytucji musi być identyczna we wszystkich przedsiębiorstwach wytwarzających dobra. Oznacza to, że kombinacja pracy, kapitału oraz energii powinna być dobrana tak, by nie dało się już oszczędzić cennych zasobów. Gospodarka dobrze urządzona nie pozwala, by w jednych miejscach kapitał był marnowany jako luksus, a w innych praca była eksploatowana. W dobie kapitalizmu platformowego, gdzie praca często sprowadza się do ciągłej dyspozycyjności, ten warunek nabiera zupełnie nowego, niemal dramatycznego znaczenia. Gospodarka platformowa zmienia tradycyjne relacje pracy, przenosząc ciężar ryzyka i reprodukcji kapitału ludzkiego bezpośrednio na barki pojedynczego pracownika. To nie jest margines teorii dobrobytu, lecz jej centralna rana, która wymaga pilnego opatrzenia.

Piąty warunek spaja stronę konsumpcji ze stroną produkcji, wymagając równości między krańcową stopą substytucji u konsumentów a stopą transformacji u producentów. Jest to wielka zasada zgodności społecznych preferencji z technicznymi możliwościami, która decyduje o kierunku rozwoju całej cywilizacji. Produkujemy właściwie dopiero wtedy, gdy to, czego społeczeństwo pragnie relatywnie bardziej, odpowiada temu, co może ono relatywnie taniej wytworzyć. Jeżeli konsumenci cenią bardziej dobro A względem dobra B, niż wynika to z kosztów, to cała architektura koordynacji rynkowej zawodzi. Wtedy nie zawodzi tylko rynek, lecz zawodzi cała struktura porozumienia między ludzkim pragnieniem a dostępną nam współcześnie techniką. Asymetria wiedzy algorytmicznej, czyli przewaga platform nad użytkownikami, dodatkowo komplikuje ten proces, umożliwiając nowym monopolom arbitralne kształtowanie wymiany.

Szósty warunek dotyczy alokacji czasu pracy i stanowi jeden z najbardziej drażliwych punktów całej teorii, gdyż dotyka on godności człowieka. Krańcowa stopa substytucji między wynagrodzeniem a czasem poświęconym na pracę musi odpowiadać krańcowej stopie transformacji tego czasu w produkt. Ujmując rzecz praktycznie, wynagrodzenie powinno odpowiadać wartości krańcowego produktu pracy, co jest fundamentem sprawiedliwości w systemie rynkowym. Jeśli pracownik otrzymuje mniej niż wnosi na marginesie, część społecznego produktu zostaje przejęta poza logiką równego ekwiwalentu. Fałszywy humanizm, który ucieka od tej rygorystycznej zasady, szybko kończy się albo bezrobociem, albo inflacją, albo szkodliwą rentą polityczną. Zmodyfikowana polityka pełnego zatrudnienia, dążąca do wykorzystania potencjału ludzkiego, pozwala uniknąć chronicznej zbędności obywateli w tym procesie.

Siódmy warunek ma charakter międzyokresowy i dotyczy optymalnej organizacji oszczędzania, kredytu oraz inwestycji w długim horyzoncie czasowym. Krańcowa stopa substytucji kontroli nad zasobami między różnymi momentami w czasie musi być taka sama dla wszystkich podmiotów. Jeżeli system finansowy nie umożliwia wyrównania tych różnic przez wymianę międzyokresową, powstaje niepowetowana strata dobrobytu dla przyszłych pokoleń. W tej perspektywie procent nie jest tylko ceną pieniądza, lecz jest on ceną koordynacji ludzkich preferencji czasowych. Kapitał kompetencyjny, czyli zbiór umiejętności pozwalających na adaptację, jest kluczowym warunkiem zachowania podmiotowości w tak dynamicznym środowisku. Reder rozumie doskonale, że gospodarka nie żyje w jednym punkcie, lecz żyje w czasie jako porządek ciągłych przesunięć.

W modelu doskonałej konkurencji wszystkie te warunki mają skłonność do samoczynnego spełniania się, tworząc harmonijną całość ekonomicznego kosmosu. Niemniej jednak rzeczywistość rzadko przypomina podręcznikowe modele, toteż rola świadomej polityki gospodarczej pozostaje wciąż niezwykle istotna. Lepiej mieć teorię trudną, ale uczciwą wobec złożoności, niż teorię łatwą, która opisuje świat, jak księgowy opisuje burzę. Każdy z siedmiu filarów przypomina nam, że

efektywność nie jest celem samym w sobie, lecz warunkiem godnego życia. Ostatecznie dobrobyt to nie tylko suma posiadanych przedmiotów, ale przede wszystkim jakość relacji między naszymi potrzebami a możliwościami. Wszak tylko poprzez rygorystyczne przestrzeganie tych zasad możemy marzyć o społeczeństwie, które nie marnuje swojego najcenniejszego daru.

Pięć barier na drodze do dobrobytu w cyfrowej gospodarce

I tu właśnie kryje się źródło zarówno intelektualnej atrakcyjności tej konstrukcji, jak i jej politycznej podejrzliwości. Atrakcyjności, bo mamy przed sobą elegancki system, w którym ceny przekazują informacje, producenci dostosowują skalę produkcji, a alokacja wytwarza maksimum osiągalnego dobrobytu. Ekonomia dobrobytu, czyli dziedzina badająca, jak organizacja produkcji i alokacja zasobów wpływają na zadowolenie społeczne, służy tu jako surowe narzędzie cywilizacyjnego osądu. Podejrzliwości, bo świat realny niemal nigdy nie spełnia teoretycznych założeń, które pozwalają temu mechanizmowi działać bez tarcia i bolesnych strat. To dlatego ekonomia dobrobytu jest jednocześnie nauką normatywnego kompasu i nauką o nieustannym rozczarowaniu owym kompasem w starciu z materią. Pierwszą wielką przeszkodą na drodze do dobrobytu są monopole oraz szerzej rozumiana konkurencja niedoskonała, która deformuje fundamenty wymiany.

W sensie formalnym problem polega na tym, że monopolista ogranicza produkcję i utrzymuje cenę powyżej kosztu krańcowego, co uderza w kieszeń konsumenta. Niemniej w sensie społecznym problem jest jeszcze poważniejszy, gdyż monopol demoralizuje proces selekcji i promuje rynkową gnuśność. W warunkach ostrej konkurencji niekompetencja bywa zabójczo kosztowna, natomiast w warunkach dominacji rynkowej potrafi ona żyć długo, wystawnie i z poczuciem misji. Reder dostrzega trafnie, że monopol nie tylko psuje chłodny rachunek alokacyjny, ale przede wszystkim deformuje kulturę odpowiedzialności i etos pracy. Pozwala on przetrwać menedżerom, którzy przy sprawniejszym nacisku konkurencji byliby dawno odsiani przez bezlitosne sito rynkowej weryfikacji. Reder nie oferuje komfortu, oferuje dyscyplinę, zmuszając nas do spojrzenia na rynkowe patologie bez zbędnych teoretycznych upiększeń.

Dzisiaj ta intuicja wybrzmiewa z nową siłą w debatach o koncentracji danych, infrastrukturze cyfrowej oraz niemal boskiej władzy wielkich platform. Gospodarka platformowa, czyli model oparty na cyfrowych interfejsach, w którym praca często sprowadza się do ciągłej dyspozycyjności, zmienia tradycyjne relacje społeczne. OECD podkreśla, że dobrze zaprojektowane prawo konkurencji wspiera dobrobyt konsumentów, wzrost gospodarczy oraz innowacyjność, stanowiąc barierę dla cyfrowego feudalizmu. Współczesna polityka konkurencji coraz częściej wykracza poza

wąski spór o cenę, dostrzegając jakość, wybór i proces konkurencyjny jako istotne dobra publiczne. W jednym z nowszych opracowań OECD wskazano również, że konkurencja pozostaje nierozerwalnie związana z interesem publicznym i jakością demokratycznego ładu. Nie jest ona jedynie technicznym wskaźnikiem efektywności, lecz fundamentem, na którym opiera się wolność wyboru i podmiotowość obywatela.

Drugą przeszkodą są efekty zewnętrzne produkcji, gdzie klasyczny przykład fabrycznego dymu nie zestarzał się ani odrobinę w swojej wymowie. Zmieniły się tylko skala i medium, bowiem kiedyś chodziło o sadzę na praniu, a dziś stawką jest stabilność biosfery. Dziś problemem są emisje, hałas logistyczny, drenaż zasobów wodnych, degradacja zdrowia psychicznego oraz systemowe przerzucanie kosztów na ekosystemy i wspólnoty. Gdy prywatny koszt producenta nie pokrywa się z kosztem społecznym, rynek produkuje za dużo tego, co wygląda na prywatnie opłacalne, a społecznie jest pasożytnicze. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana, która krwawi obficie w dobie narastającego kryzysu klimatycznego i ekologicznego. Współczesna ekonomia klimatu rozwija tę intuicję w kierunku dużo bardziej złożonym niż klasyczna analiza Pigou, szukając ratunku w zintegrowanych strategiach.

IMF w nowszych opracowaniach dotyczących adaptacji klimatycznej podkreśla, że prywatne i publiczne decyzje muszą być zintegrowane w ramach szerokiej strategii rozwojowej. Gospodarka nie jest bowiem autonomiczną maszyną, lecz układem narażonym na systemowe sprzężenia z otoczeniem naturalnym, którego nie da się bezkarnie eksploatować. Zbieżną intuicję rozwija Fundacja Dobre Państwo w tekście o ekonomii obwarzanka, gdzie dobrobyt jest ujmowany wielowymiarowo i z uwzględnieniem granic planetarnych. W tym modelu nierówności i granice biosfery występują jako czynniki współdecydujące o jakości systemu, a nie jako błahe dodatki do wskaźnika PKB. Optymalność Pareto, czyli stan alokacji, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez pogorszenia sytuacji innej, staje się tu jedynie odległym punktem odniesienia. Wymaga ona uzupełnienia o analizę procesów przejścia, które uwzględniają sprawiedliwość dystrybucyjną i trwałość fundamentów życia na Ziemi.

Trzecią przeszkodą są efekty zewnętrzne konsumpcji, a więc to, co Reder trafnie ujmuje przez pryzmat wydatków na pokaz i rywalizacji statusowej. Ten punkt jest znacznie głębszy, niż mogłoby się wydawać powierzchownym czytelnikom, którzy widzą w nim jedynie problem psychologiczny jednostek. Gdy jedna osoba kupuje dobra luksusowe nie z potrzeby funkcjonalnej, lecz dla dystansu statusowego, użyteczność innych osób może drastycznie spaść. Sąsiad przestaje odczuwać zadowolenie z własnej pozycji nie dlatego, że ubyło mu realnych zasobów, lecz dlatego, że zmieniła się struktura porównań. Klasyczna ekonomia długo traktowała takie zjawiska jak psychologiczny szum; wszak łatwiej jest liczyć tony stali niż poziom społecznej frustracji. Reder miał dość odwagi,

by uznać te emocjonalne koszty za realne elementy dobrobytu, co w epoce mediów społecznościowych brzmi wręcz proroczo.

Status nie jest już lokalnym teatrem ulicy i salonu, lecz stał się potężnym przemysłem platformowym, który kolonizuje każdą wolną chwilę naszej uwagi. Fundacja Dobre Państwo, pisząc o phishingu jako logice współczesnego kapitalizmu, rozwija diagnozę bliską rederowskiej wizji manipulacji i rynkowego oszustwa. Rynek nie tylko zaspokaja istniejące preferencje, ale potrafi je aktywnie formatować, eksploatować błędy poznawcze i bezlitośnie monetyzować ludzkie słabości. To już nie jest zwykła reklama informacyjna, lecz zaawansowana infrastruktura sterowania pragnieniem, która działa poza progiem naszej świadomej kontroli. Reder widział zalążek tego świata w konkurencyjnej reklamie, my natomiast widzimy jego cyfrową hipertrofię, w której algorytmy znają nas lepiej niż my sami. Dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością, czasem, ryzykiem i dystrybucją, o czym często zapominamy.

Czwartą przeszkodą jest niewiedza, czyli moment, w którym teoria dobrobytu styka się z brutalną epistemologią rynku i ograniczeniami ludzkiego umysłu. Założenie doskonałej informacji jest wygodnym mostem analitycznym, ale stanowi bardzo zły opis świata, w którym przyszło nam na co dzień funkcjonować. Konsumenci rzadko dysponują pełną wiedzą o jakości, trwałości czy ukrytych kosztach produktów, co stawia ich w pozycji strukturalnej niższości. Producenci dysponują asymetrią informacji, a reklama może działać dwojako: albo rzetelnie informować, albo cynicznie zaciemniać obraz rzeczywistości. Asymetria wiedzy algorytmicznej, czyli przewaga platform nad użytkownikami wynikająca z kontroli nad danymi, umożliwia nowym monopolom kolonizację naszej uwagi. Reder odróżnia reklamę pożyteczną informacyjnie od reklamy czysto rywalizacyjnej i manipulacyjnej, co stanowi rozróżnienie o fundamentalnym znaczeniu dla higieny rynku.

Marnotrawstwem jest ta część komunikacji, która istnieje głównie po to, by przeciwnik rynkowy nie uzyskał przewagi lub by klient kupił bubel. Dziś to rozróżnienie powraca w debatach o targetowaniu behawioralnym i prywatności danych, które stały się nową walutą w cyfrowym wyścigu zbrojeń. OECD pokazuje, że praktyki naruszające konkurencję oddziałują nie tylko na cenę, lecz również na jakość, wybór i tempo wdrażania innowacji. Przecięcie konkurencji i prywatności danych staje się jednym z kluczowych obszarów współczesnej polityki gospodarczej, wymagającym nowych narzędzi i odwagi. To współczesna wersja rederowskiej tezy, że dobrobyt buduje informacja, która uczy, a nie ta, która ogłupia z wysoką marżą. Kapitał kompetencyjny, czyli zbiór umiejętności pozwalających na adaptację w zmiennym środowisku, jest w tym kontekście kluczowym warunkiem zachowania podmiotowości.

Piątą przeszkodą są ryzyko i niepewność, które w klasycznym modelu traktuje się często jako zwykły koszt transakcyjny lub statystyczne odchylenie. U Redera niepewność ma wymiar bardziej

egzystencjalny, dotykając samych fundamentów ludzkiego poczucia bezpieczeństwa i planowania własnej przyszłości. Ludzie z natury nie lubią niestabilności dochodów, toteż żądają premii za ryzyko, co wpływa na ich życiowe i zawodowe decyzje. Przedsiębiorcy mogą w związku z tym unikać społecznie pożądanych inwestycji, a pracownicy mogą panicznie unikać zmiany zawodu, nawet gdy jest konieczna. Społeczeństwa mogą blokować reformy, które ex post wyglądałyby korzystnie, ale ex ante budzą lęk przed nieznanym i utratą status quo. Zmodyfikowana polityka pełnego zatrudnienia, czyli strategia dążąca do wykorzystania potencjału ludzkiego przy wspieraniu mobilności, pozwala uniknąć chronicznej zbędności obywateli.

Koniec złudzeń: Dlaczego statyczne modele zawodzą w praktyce

To właśnie tutaj statyczna elegancja modeli matematycznych przegrywa z brutalną rzeczywistością, w której czas nie jest tylko parametrem, lecz surowym sędzią. Reforma, która obiecuje wyższy poziom życia, przypomina próbę naprawy silnika w pędzącym aucie – teoretycznie wiemy, co dokręcić, ale w praktyce ryzykujemy katastrofę, zanim w ogóle poczujemy wzrost mocy. Optymalność Pareto, czyli stan alokacji, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez pogorszenia losu innej, stanowi teoretyczny wzorzec, który w dynamicznym świecie staje się rzadkością niemal mityczną. Badacze tacy jak Dávila i Schaab proponują więc precyzyjną dekompozycję, która rozbija monolityczne pojęcie dobrobytu na czynniki pierwsze. Dopiero oddzielenie czystej efektywności od podziału międzyokresowego i mechanizmów ryzyka pozwala dostrzec, co naprawdę dzieje się pod maską prowadzonej polityki.

Takie podejście stanowi potężne potwierdzenie intuicji Melvina Redera, który przeczuwał, że dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością, czasem, ryzykiem i dystrybucją. To nie jest jedynie teoretyczny spór o definicje, lecz próba uchwycenia dynamiki świata, w którym zysk dzisiaj może oznaczać ruinę jutro. To nie jest margines teorii dobrobytu; to jej centralna rana. Kolejną przeszkodą jest systemowa fikcyjność zasady kompensacji, która często służy jako intelektualne alibi dla bolesnych cięć. W tym punkcie ekonomia ociera się o prawo konstytucyjne, stawiając pytania o realne granice odpowiedzialności państwa. Zasada kompensacji zachowuje sens tylko wtedy, gdy istnieje porządek instytucjonalny zdolny do realnego odebrania zysków beneficjentom i przekazania ich przegranym.

Bez mechanizmu realnego transferu kryterium to zamienia się w wygodną zasłonę dymną dla polityki, która prywatyzuje korzyści, jednocześnie uspołeczniając koszty transformacji. Współczesna teoria dobrobytu patrzy na te kwestie z dużą rezerwą, świadoma ograniczeń czystej,

matematycznej elegancji. McFadden przypomina, że słynne kryterium Kaldora-Hicksa pozwala na szeregowanie polityk tylko pod niezwykle restrykcyjnymi warunkami, które w rzeczywistości rzadko zostają spełnione. Wymaga ono albo transferów prowadzących bezpośrednio do poprawy Pareto, albo przyjęcia bardzo silnych założeń o krańcowej użyteczności dochodu. Poza tymi wąskimi przypadkami agregatowe wskaźniki mogą po prostu nie rozstrzygać, która ścieżka rozwoju jest właściwa dla społeczeństwa, pozostawiając nas w sferze domysłów.

Heurystyka, czyli uproszczona metoda myślenia ułatwiająca orientację w złożonym problemie, bywa bardziej użyteczna niż traktowanie tej zasady jako samowystarczalnego werdyktu naukowego. To nie osłabia pozycji Redera, lecz nadaje jego pracom nową, niemal proroczą głębię w kontekście dzisiejszych sporów o kształt kapitalizmu. Jego wrażliwość na realność procesów kompensacyjnych była znacznie trafniejsza niż triumfalizm czystej teorii, ignorującej tarcia społeczne na rzecz estetyki równań. Dzisiejsza ekonomia dobrobytu odeszła od naiwnej wiary, że wystarczy zestawić dwa statyczne punkty równowagi, by odczytać z nich nieomylny wyrok historii. W nowoczesnym instrumentarium kluczowe miejsce zajmują teraz teoria wyboru społecznego, problem porównań międzyosobniczych oraz zagadnienie wag dobrobytu.

Gospodarka platformowa, czyli model oparty na cyfrowych interfejsach przenoszących ryzyko na pracownika, sprawia, że te teoretyczne subtelności nabierają brutalnej materialności. Hammond podkreśla, że bez wyraźnej treści etycznej ekonomia dobrobytu i teoria wyboru społecznego stają się jedynie pustymi skorupami, pozbawionymi znaczenia dla ludzi. Spór o to, czy możemy porównywać użyteczność między różnymi osobami, nie jest jałowym kaprysem metafizyki, lecz warunkiem sensownego mówienia o sprawiedliwej dystrybucji. Dzisiejsze modele dynamiczne z heterogenicznością i niepełnym ubezpieczeniem próbują wreszcie dogonić złożoność świata, o której pisał Reder. On sam nie oferuje nam jednak taniego komfortu; oferuje dyscyplinę.

Ekonomia dobrobytu: między rygorem teorii a złożonością życia

Współczesny paradygmat naukowy staje się jednocześnie bardziej sformalizowany i głębiej świadomy własnej normatywności. Nauka przestała udawać absolutną neutralność, odsłaniając fundamenty swoich założeń, co stanowi wyraźny ruch w stronę intelektualnej dojrzałości. Reder jawi się tutaj jako wizjoner, który tę dojrzałość zapowiedział znacznie wcześniej, niż sugerowałaby to data wydania jego książki. W ekonomii istnieją bowiem pojęcia, które wyglądają jak narzędzia pomiaru, a w rzeczywistości są narzędziami cywilizacyjnego osądu. Z tej perspektywy interesujące

jest, jak rederowskie tematy rezonują w publikacjach Fundacji Dobre Państwo, choć rekonstrukcja ta dotyczy recepcji problemu, a nie samej osoby autora.

To rozróżnienie jest kluczowe, niemniej rezonans problemowy pozostaje nadzwyczaj wyraźny w tekstach Fundacji. W analizach nowoczesnej ekonomii akcentuje ona przejście od teorii równowagi ku badaniu kosztów transakcyjnych, roli instytucji oraz ograniczonej racjonalności. W tekstach o ekonomii obwarzanka, czyli koncepcji szukania bezpiecznej przestrzeni między fundamentem społecznym a pułapem ekologicznym, podkreśla się odwrót od dyktatury PKB. Współczesna ekonomia dobrobytu wybiera wielowymiarowe miary jakości życia, uznając nierówności za jedną z głównych barier systemowej stabilności. Dobrobyt nie jest tu jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością, czasem, ryzykiem i sprawiedliwą dystrybucją.

W tekstach o Minskym powraca teza, że pełne zatrudnienie stanowi niemal konstytucyjny fundament walki z ubóstwem. Z kolei w rozważaniach nad potęgą technologii pojawia się pytanie, czy innowacja służy ludziom, czy raczej wzmacnia asymetrię władzy. Zjawisko gospodarki platformowej, opartej na cyfrowych interfejsach i ciągłej dyspozycyjności, przenosi bowiem ciężar ryzyka na barki pracownika. Asymetria wiedzy algorytmicznej, czyli przewaga informacyjna platform nad użytkownikami, pozwala nowym monopolom na arbitralne kształtowanie warunków wymiany. Wszystko to tworzy współczesny idiom badawczy, który pozostaje uderzająco bliski dawnym intuicjom Redera, łączącym teorię z brutalną materialnością życia.

Dobrobyt nie jest tu utożsamiany z samym wzrostem gospodarczym ani z abstrakcyjnym bilansem zysków w arkuszu kalkulacyjnym. Jest on raczej skutkiem określonej architektury instytucjonalnej, zdolnej regulować nierówności, kierunki innowacji, mobilność pracy oraz granice ekstrakcji zasobów. Należy jednak postawić tutaj pytanie bardziej zaczepne, dotyczące granic rozszerzania samego pojęcia dobrobytu w debacie publicznej. Czy współczesny paradygmat nie poszedł czasem za daleko, ryzykując utratę analitycznej precyzji na rzecz retorycznej atrakcyjności? Odpowiedź na tak postawiony problem powinna być sceptyczna, gdyż realne ryzyko zamiany teorii w manifest moralny faktycznie istnieje.

Im więcej wartości próbujemy skumulować w jednym pojęciu, tym łatwiej zamienić rzetelną analizę w manifest o niskiej wartości poznawczej. Zauważa się, że krytycy ekonomii obwarzanka wskazują na brak precyzyjnego aparatu matematycznego oraz trudność ustalenia uniwersalnych standardów. To zastrzeżenie jest zasadne, niemniej nie wolno wyciągać z niego wniosku wygodnego dla konformistów, pragnących powrotu do prostych miar. Problem nie znika, lecz wraca pod postacią kosztowniejszą politycznie, uderzając w same fundamenty ładu społecznego.

Reder okazuje się w tym sporze zaskakująco nowoczesny, łącząc rygorystyczne zakorzenienie w klasycznej ekonomii z głębokim zrozumieniem realiów społecznych. Z jednej strony operuje on na warunkach krańcowych, z drugiej zaś rozumie, że gospodarka jest nasycona faktami, których nie wolno ignorować. Zazdrość statusowa nie jest dla niego błahostką, a reklama nie stanowi neutralnego dodatku do procesu rynkowej komunikacji. Strach przed utratą dochodów nie jest histerią mas, lecz racjonalną reakcją na niestabilność systemu, w którym przyszło nam żyć. Bezrobocie w jego ujęciu nie jest tylko chwilowym odstępstwem od równowagi, lecz zjawiskiem o charakterze ustrojowym.

Teoria Redera zawiera w sobie surową antropologię, w której człowiek nie występuje jako doskonały kalkulator optymalizujący użyteczność. Jest on istotą osadzoną w czasie, uwikłaną w społeczne porównania, niepewność jutra oraz wszechobecne struktury władzy. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana, której nie da się opatrzyć prostym modelem matematycznym. Reder nie oferuje nam komfortu. Oferuje dyscyplinę w patrzeniu na rzeczywistość, która odmawia uproszczeń. Humor absurdu pozwala uchwycić te napięcia jeszcze ostrzej, obnażając bezradność tradycyjnych modeli w obliczu współczesnych kryzysów.

Wyobraźmy sobie statycznego ekonomistę, uzbrojonego w linijkę i święte przekonanie o potędze równowagi, który staje pośrodku zrujnowanego miasta. Połowa mieszkańców straciła pracę, druga połowa drży przed zmienną stopą kredytu, a cyfrowe platformy dyktują warunki przetrwania. Ekonomista patrzy w niebo i z kamienną twarzą obwieszcza, że w długim okresie wszystko ostatecznie się wyrówna. To zapewnienie ma w sobie ten sam urok, co teza, że pożar biblioteki nie jest problemem, jeśli popiół osiądzie symetrycznie. Reder odmawia uczestnictwa w tej komedii, wybierając trudną drogę realizmu zamiast eleganckich złudzeń.

Od statycznej równowagi do dynamiki realnych procesów

Projektu Redera nie należy czytać jako zakurzonego rozdziału z historii myśli ekonomicznej, lecz jako błyskotliwy wstęp do bardziej realistycznej ekonomii dobrobytu. Jest to nauka, która nie wyrzeka się formalizmu, ale jednocześnie nie myli matematycznej elegancji z ostateczną prawdą o ludzkich interakcjach. Ekonomia dobrobytu, czyli dziedzina badająca wpływ alokacji zasobów na zadowolenie społeczne, staje się w jego rękach narzędziem surowego, cywilizacyjnego osądu. Reder doskonale wie, że siedem klasycznych warunków dobrobytu pozostaje użytecznym wzorcem, niemniej sam wzorzec nigdy nie jest samowystarczalny. Rozumie on bowiem, że rynek bywa mechanizmem odkrywania cennych informacji, ale równie często służy jako wyrafinowany aparat

ich deformowania. W tym ujęciu poprawa efektywności pozbawiona polityki kompensacyjnej może okazać się moralnie gorsza od mniej efektywnego porządku o wyższej wiarygodności ochronnej. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

Skoro dobrobyt zależy nie tylko od mitycznego stanu końcowego, lecz także od konkretnej ścieżki dojścia, musimy porzucić iluzję, że równowaga wyjaśnia wszystko. Reder wykonuje ten ruch z żelazną konsekwencją, przestając pytać o to, jaki układ byłby najlepszy, gdyby już w pełni istniał. Zamiast tego zaczyna dociekać, jak gospodarka faktycznie dostosowuje się w czasie oraz jak realnie reagują ceny, oczekiwania i mobilność pracy. Jest to fundamentalne przejście od statycznej fotografii do dynamiki filmu, gdzie każda klatka ma swoje znaczenie. Dopiero na tym etapie zaczyna się druga, znacznie trudniejsza część problemu, przed którą wielu teoretyków woli zamknąć oczy. Jeśli bowiem sama droga do równowagi generuje nieodwracalne straty, to ekonomista milczący o ścieżce przestaje być neutralnym obserwatorem. Staje się on po prostu ślepy na realne koszty przejścia, które potrafią pochłonąć cały teoretyczny zysk.

Podczas gdy statyczna teoria dobrobytu próbowała ustalić, jaki stan gospodarki zasługuje na miano optymalnego, teoria dynamiki stawia pytanie znacznie bardziej niebezpieczne. Pyta ona nie o to, gdzie system ma ostatecznie dojść, lecz jak się porusza, gdy wciąż znajduje się w drodze. Nie jest to jedynie drugorzędna korekta modelu, lecz radykalne przesunięcie całego ciężaru analizy na barki badacza. Gospodarka realna nie mieszka bowiem w sterylnym punkcie równowagi, lecz bytuje w przejściu, w opóźnieniu oraz w bolesnym błędzie ludzkiego przewidywania. Kto analizuje wyłącznie stan końcowy, ten opisuje raczej metafizykę rynku niż jego rzeczywisty, często chaotyczny przebieg. Reder rozumie to z brutalną klarownością, która nie pozostawia miejsca na akademickie złudzenia. Reder nie oferuje komfortu. Oferuje dyscyplinę.

System dynamiczny oznacza dla niego taki układ, w którym wartość zmiennej zależy częściowo od jej stanów z okresów wcześniejszych. W przeciwieństwie do niego system statyczny całkowicie abstrahuje od czasu i zachowuje się tak, jakby rynek posiadał odruchy istoty doskonałej. Ignoruje on fakt, że społeczeństwo jest uwikłane w instytucjonalną lepkość, czyli opór struktur przed szybką i bezkosztową zmianą. Dlatego też system statyczny można traktować jedynie jako szczególny przypadek graniczny, w którym dostosowanie jest nieskończenie szybkie. Tego rodzaju konstrukcja bywa matematycznie wdzięczna, lecz w starciu z historią okazuje się zazwyczaj tragicznie ślepa. Reder domaga się więc, aby ekonomia przestała udawać, że owa ślepota jest subtelną formą elegancji. Właściwa rewolucja zaczyna się tam, gdzie pojawia się pojęcie ścieżki czasowej.

Nie wystarczy już powiedzieć, że nadwyżka popytu sprawi, iż cena w końcu wzrośnie do poziomu nowej równowagi. Trzeba zapytać, jak szybko to nastąpi, z jakim opóźnieniem zareagują producenci i kiedy właściwie zmienią się oczekiwania kupujących. Wyobraźmy sobie statycznego

ekonomistę, który stoi pośrodku zrujnowanego miasta i z zachwytem wskazuje na plan idealnego parku, ignorując dymiące zgliszcza pod własnymi stopami. Z tej perspektywy gospodarka przypomina bardziej pole zmagań z bezwładnością niż precyzyjny mechanizm zegarowy. Klasyczna ekonomia chętnie rysowała punkt przecięcia krzywych, lecz Reder chce wiedzieć, ile bankructw i utraconych dochodów mieści się między jednym rysunkiem a drugim. Optymalność Pareto, czyli stan, w którym nie można poprawić sytuacji jednego aktora bez krzywdy innego, pozostaje tu jedynie odległym punktem na horyzoncie.

Tu właśnie ujawnia się wielka różnica między statycznym a dynamicznym rozumieniem stabilności, która nie jest stanem, lecz własnością ruchu. W ujęciu statycznym wystarczy wskazać warunki równowagi, natomiast w dynamicznym trzeba wykazać, że system potrafi samoczynnie wygaszać odchylenia. To dlatego Reder tak wnikliwie interesuje się szybkością dostosowania cen oraz funkcjonowaniem nadwyżek podaży w świecie realnym. Równowaga nie ma znaczenia praktycznego, jeśli powrót do niej wywołuje koszty zjadające obiecywany zysk netto. Można mieć bowiem ustrój teoretycznie doskonały, który w fazie przejścia okaże się tak niszczący, że z punktu widzenia dobrobytu będzie gorszy od rozwiązań mniej czystych formalnie. Teoria dobrobytu przestaje być wtedy wygodnym językiem dla marzycieli, a staje się teorią kursu maksymalizującego realne korzyści.

Współczesna ekonomia coraz częściej rozkłada ocenę polityk na komponent efektywności, dystrybucji, ryzyka oraz czasu. Reder antycypował ten kierunek, rozumiejąc, że sama wielkość zagregowanego zysku nie rozstrzyga jeszcze o społecznej pożądaności danej polityki. W dobie kapitalizmu platformowego, gdzie praca często sprowadza się do ciągłej dyspozycyjności, te pytania o koszty przejścia stają się jeszcze bardziej palące. Trzeba wiedzieć, kto ponosi ryzyko, kiedy pojawiają się korzyści i jakie grupy pozostają bez ochrony w obliczu gwałtownych zmian technologicznych. Intuicja Redera, dotycząca konieczności analizowania ścieżki, stała się dziś intelektualną koniecznością w świecie zdominowanym przez algorytmy. Musimy jednak pójść jeszcze dalej, by w pełni zrozumieć strukturę napięć między efektywnością a ludzkim bezpieczeństwem. Lepiej mieć teorię trudną, ale uczciwą wobec złożoności, niż teorię łatwą, która opisuje świat tak, jak księgowy opisuje burzę.

Czas, bezrobocie i pułapka statycznych modeli ekonomicznych

Niestabilność systemu dynamicznego rzadko wynika z faktu, że jego uczestnicy nagle tracą zmysły i zaczynają zachowywać się irracjonalnie. Przeciwnie, często jest ona rezultatem całkiem logicznych

reakcji na sygnały, które w mechanizmie sprzężenia zwrotnego same wzmacniają przyszłe odchylenia od równowagi. Właśnie dlatego oczekiwania cenowe zajmują w koncepcji Redera tak eksponowane i kluczowe miejsce. Jeżeli gwałtowny wzrost ceny rodzi powszechne przekonanie o dalszych podwyżkach, konsumenci zaczynają instynktownie przyspieszać swoje zakupy, by zdążyć przed drożyzną. W tym samym czasie producenci i pośrednicy, wyczuwając koniunkturę, modyfikują swoje strategie magazynowania, co generuje dodatkowy, sztuczny nacisk popytowy na rynku. W takim scenariuszu cena przestaje pełnić funkcję spokojnego regulatora, a staje się zapalnikiem niekontrolowanej reakcji łańcuchowej. Klasyczne wyobrażenie, wedle którego wyższa cena po prostu studzi zapał kupujących, bywa prawdziwe wyłącznie w sterylnym świecie, gdzie ludzkie oczekiwania nie posiadają własnej, autonomicznej dynamiki. W rzeczywistości rzadko kupujemy wyłącznie to, co jest nam niezbędne w danej sekundzie. Kupujemy przede wszystkim przyszłość, której się spodziewamy lub której panicznie się boimy.

Równie istotna w tym procesie okazuje się rola pieniądza, który w statycznych modelach bywa traktowany jako neutralne narzędzie ułatwiające wymianę. W modelach dynamicznych ta rzekoma neutralność okazuje się jednak niebezpieczną iluzją, prowadzącą badaczy na manowce teoretycznych uproszczeń. Reder słusznie dostrzega, że nagłe zmiany w saldach gotówkowych oraz gwałtowne przetasowania w preferencjach płynności potrafią skutecznie sparaliżować dostosowania na rynkach towarowych. Jeżeli gospodarstwa domowe i wielkie przedsiębiorstwa zaczynają masowo zwiększać popyt na gotówkę kosztem dóbr i usług, mechanizm cen relatywnych przestaje wystarczać do przywrócenia pełnej koordynacji. Powstają wtedy dotkliwe niedostatki popytu, cykliczne wahania koniunktury oraz chroniczne bezrobocie, którego nie da się wyjaśnić prostą niechęcią do pracy. Ta intuicja stała się fundamentem późniejszej, znacznie szerszej refleksji makroekonomicznej o roli niepewności i konieczności prowadzenia aktywnej polityki stabilizacyjnej. Współczesna gospodarka platformowa, czyli model oparty na cyfrowych interfejsach, w którym praca sprowadza się do ciągłej dyspozycyjności, tylko pogłębia te procesy przez asymetrię wiedzy algorytmicznej. Instytucje takie jak OECD czy MFW analizują dziś wielkie przejścia technologiczne właśnie jako zjawiska, których nie wolno zostawiać wyłącznie spontanicznej i ślepej koordynacji cenowej.

Reder wykonuje w tym miejscu niezwykle istotny ruch epistemologiczny, który zmienia sposób, w jaki patrzymy na fundamenty nauki o bogactwie. Odbiera on ekonomii prawo do traktowania czasu jako nieistotnego marginesu lub pustego kontenera, w którym bezkosztowo zapadają kolejne decyzje. W gospodarce realnej czas jest bowiem realnym nośnikiem kosztu, którego nie da się wymazać za pomocą eleganckiego równania matematycznego. Zmiana technologiczna, która w perspektywie dekady obiecuje wyższą produktywność, może w ciągu zaledwie trzech miesięcy doprowadzić do ruiny tysiące gospodarstw domowych. Rok takiej transformacji potrafi trwale

zdegradować całe regiony przemysłowe, a dwa lata wystarczą, by wytworzyć kapitał politycznej nieufności uniemożliwiający jakiekolwiek dalsze reformy. Dlatego właśnie ścieżka dochodzenia do nowego układu sił rynkowych posiada znaczenie samoistne i nie może być ignorowana przez teoretyków. Kto nie potrafi dostrzec tego wymiaru, ten myli żywą tkankę gospodarki z martwym rysunkiem technicznym, na którym wszystko wydaje się proste. Reder nie tylko to widzi, ale buduje z tej obserwacji centralny argument przeciwko leniwej i bezdusznej wersji ekonomii dobrobytu.

W warunkach masowego bezrobocia rzeczywistość gospodarcza przestaje przypominać klasyczny świat rzadkości, gdzie wszystkie zasoby są w pełni i efektywnie wykorzystywane. W tradycyjnym ujęciu trzeba jedynie zdecydować, jak ulokować te zasoby najoszczędniej, by osiągnąć mityczny stan idealnej równowagi rynkowej. Jednak gdy na rynku pracy istnieje trwała i bolesna nadwyżka podaży, prawdziwym dobrem rzadkim przestaje być sam trud człowieka, a staje się nim możliwość jego użycia. Reder nazywa ten paradoksalny stan ekonomią postawioną na głowie i jest to bez wątpienia jedno z jego najcelniejszych oraz najbardziej prowokacyjnych pojęć. W świecie dotkniętym bezrobociem największym marnotrawstwem nie jest wcale to, że ktoś wykonuje pracę o niskiej użyteczności, jak legendarne kopanie i zasypywanie rowów. Największą stratą cywilizacyjną jest sytuacja, w której człowiek nie robi absolutnie nic, ponieważ system nie potrafi wygenerować popytu zdolnego wchłonąć jego gotowość do działania. To rozpoznanie bywa dla rynkowych doktrynerów wyjątkowo trudne do zniesienia, gdyż uderza w ich najgłębsze przekonania o moralnej naturze pracy. Ich intuicja każe im natychmiast pytać o materialną produktywność każdego zajęcia, ignorując przy tym szerszy kontekst społeczny i psychologiczny.

Przy niepełnym wykorzystaniu dostępnych zasobów sam fakt zatrudnienia może wymiernie podnosić dobrobyt, ponieważ zagospodarowuje czas i zdolności, które inaczej przepadłyby bezpowrotnie. Oczywiście nie oznacza to wcale, że każda forma sztucznie wykreowanej aktywności jest tak samo wartościowa jak inna, bardziej naturalna forma rynkowa. Oznacza to jednak, że rzetelna ocena kosztu pracy musi zawsze zależeć od aktualnego otoczenia makroekonomicznego, w jakim znajduje się dane społeczeństwo. Optymalność Pareto, czyli stan alokacji, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez pogorszenia sytuacji innej, stanowi tu jedynie teoretyczny wzorzec. W warunkach pełnego zatrudnienia musimy pytać, co poświęcamy, angażując dodatkowe siły w jednym sektorze zamiast w drugim, bardziej obiecującym. Jednak w dobie masowego bezrobocia wiele z tych kosztów alternatywnych po prostu nie istnieje lub są one radykalnie niższe, niż sugerują to podręczniki. To dlatego zmodyfikowana polityka pełnego zatrudnienia, czyli strategia dążąca do wykorzystania potencjału ludzkiego przy jednoczesnym wspieraniu mobilności, ma tak głęboki sens. Reder nie oferuje nam taniego komfortu ani prostych recept na sukces. Oferuje nam dyscyplinę myślenia, która pozwala zrozumieć, że dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością a czasem.

Między ochroną ludzi a konserwacją skamieniałych struktur

Wsparcie dla pełnego zatrudnienia nie jest bynajmniej kaprysem ideologicznego etatysty, lecz logiczną konsekwencją walki z marnotrawstwem ludzkiego potencjału. Trzeba jednak od razu zaznaczyć z całą surowością, że Reder nie występuje tu jako naiwny apologeta pracy za wszelką cenę. Jego myśl uderza w samo sedno polityki, która próbuje zakonserwować rzeczywistość gospodarczą wbrew prawom dynamiki rynkowej. Jeżeli państwo usiłuje utrzymać każdego obywatela w jego dawnym zawodzie i skostniałej branży, niszczy tym samym mechanizmy relokacji niezbędne dla dobrobytu. Reder nie oferuje komfortu. Oferuje dyscyplinę.

Nie każda forma aktywności zawodowej jest równie użyteczna społecznie, a nie każdy sektor gospodarki zasługuje na wieczyste podtrzymywanie za pomocą budżetowego respiratora. Tradycyjna polityka pełnego zatrudnienia, jeśli źle ją zrozumiemy, może stać się największą przeszkodą dla ogólnego wzrostu poziomu życia. Dzieje się tak zwłaszcza wtedy, gdy zamienia się ona w kosztowną konserwację przestarzałych układów produkcji i nieefektywnych technologii. Reder wykazuje się tutaj całkowitym brakiem litości wobec ekonomicznego sentymentalizmu, który każe nam płakać nad zamykaną fabryką maszyn do pisania. Wszak chronić należy żywych ludzi i ich godność, a nie skamieniałe struktury zatrudnienia, które dawno straciły rację bytu. To rozróżnienie stanowi jeden z najważniejszych fundamentów całej jego teorii ekonomicznej.

Zadaniem państwa jest utrzymywanie zagregowanego popytu na poziomie, który pozwala gospodarce wchłonąć wszystkich chętnych do pracy przy zachowaniu mobilności zasobów. Nie oznacza to jednak gwarancji, że trajektoria zawodowa jednostki pozostanie niezmienna przez całe jej życie, niezależnie od wstrząsów technologicznych. Gdy jedne branże nieuchronnie się kurczą, a inne gwałtownie rosną, pojawia się zjawisko bezrobocia transferowego, będącego naturalnym kosztem adaptacji systemu. W klasycznej, nieco naiwnej wersji doktryny, państwo mogłoby próbować ten koszt wyeliminować poprzez tworzenie sztucznych miejsc pracy tam, gdzie brakuje sensu. Toteż Reder uważa takie działanie za głęboko szkodliwe, ponieważ unieruchamia ono kapitał ludzki w przeszłości. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

Znacznie lepszym rozwiązaniem okazuje się zmodyfikowana polityka pełnego zatrudnienia, czyli strategia dążąca do wykorzystania potencjału ludzkiego przy jednoczesnym wspieraniu mobilności i usuwaniu barier wejścia. Jej logika jest znacznie subtelniejsza niż proste hasła o prawie do pracy, a zarazem bardziej wymagająca niż chłodny leseferyzm. Państwo musi najpierw zadbać o odpowiedni poziom wydatków ogółem, aby nie dopuścić do chronicznego niedoboru popytu i masowej bezczynności. Kiedy jednak problemem staje się niewłaściwa struktura zatrudnienia, interwencja

nie powinna polegać na sztucznym podtrzymywaniu dawnych etatów. Zamiast tego należy zapewnić bezpieczeństwo dochodu w okresie przejściowym oraz sfinansować procesy przekwalifikowania pracowników. Człowiek nie może płacić własnym życiem za to, że świat wokół niego ulega nieuchronnej zmianie.

Takie podejście brzmi dziś zaskakująco współcześnie, zwłaszcza gdy zestawimy je z najnowszymi raportami OECD dotyczącymi sztucznej inteligencji i nowych umiejętności. Eksperci podkreślają, że upskilling i reskilling, czyli procesy podnoszenia i zmiany kwalifikacji, są niezbędne, aby siła robocza mogła realnie skorzystać z transformacji. Wzrostowi produktywności sprzyja bowiem relokacja pracowników do bardziej nowoczesnych firm, co stanowi jeden z najważniejszych kanałów wzrostu płac. Zarazem instytucje międzynarodowe ostrzegają, że starzenie się społeczeństwa może drastycznie osłabiać tę konieczną mobilność zawodową. W tym właśnie punkcie Reder z połowy ubiegłego wieku spotyka się z dzisiejszą debatą o AI, zielonej transformacji i demograficznej bezwładności.

Reder wprowadza przy tym istotne zróżnicowanie pokoleniowe, które pozwala uniknąć dogmatyzmu w podejściu do inwestycji w kapitał kompetencyjny, czyli zbiór umiejętności pozwalających na stabilny rozwój w zmiennym środowisku. Inwestycje w głębokie przekwalifikowanie mają największy sens ekonomiczny tam, gdzie horyzont wykorzystania nowych umiejętności jest odpowiednio długi. Młodszy pracownik może jeszcze przez dziesięciolecia czerpać korzyści z nowej wiedzy, więc subsydiowanie jego przejścia zawodowego ma wysoką społeczną stopę zwrotu. W przypadku osób starszych sytuacja bywa jednak zgoła odmienna i wymaga znacznie większej delikatności w doborze narzędzi, przy czym czasem racjonalniejsza okazuje się częściowa ochrona dochodu. Współczesne analizy wpływu demografii na rynek pracy potwierdzają, że mniejsza mobilność starszych grup ma kluczowe znaczenie dla dynamiki płac.

Od ochrony miejsc pracy do wspierania mobilności zawodowej

Nie jest to bynajmniej argument za marginalizacją konkretnych grup społecznych, lecz postulat polityki zniuansowanej, która dobiera narzędzia według realnego zwrotu społecznego, a nie politycznej wygody uniwersalnego sloganu. Warto w tym miejscu wprowadzić perspektywę prawną, gdyż zmodyfikowana polityka pełnego zatrudnienia, czyli strategia dążąca do wykorzystania potencjału ludzkiego przy jednoczesnym wspieraniu mobilności, zakłada coś więcej niż tylko transfery dochodu. Wymaga ona instytucjonalnego rozmontowywania barier, które Reder identyfikuje jako sztuczne ograniczenia wejścia, restrykcje zawodowe czy monopolistyczne blokady

organizacyjne. Dzisiaj te same demony powracają pod wieloma nazwami, takimi jak segmentacja rynku pracy, monopson pracodawców czy niedopasowanie kompetencyjne. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

Z punktu widzenia ekonomii dobrobytu, czyli dziedziny badającej wpływ alokacji zasobów na zadowolenie społeczne, te zjawiska nie stanowią osobnych, odizolowanych od siebie zagadnień technicznych. Są to raczej różne maski tego samego problemu, który polega na uwięzieniu jednostki w strukturze, która dawno przestała jej służyć. Jeśli człowiek nie może relatywnie łatwo przenieść się tam, gdzie jego praca jest bardziej potrzebna, dobrobyt spada nie tylko przez utratę produktywności, lecz również przez erozję ludzkiej podmiotowości. Państwo, które decyduje się subsydiować bierność zamiast wspierać mobilność, bywa zazwyczaj znacznie bardziej opiekuńcze w swojej retoryce niż w rzeczywistości. Wszak utrzymywanie status quo za wszelką cenę bywa formą ukrytego okrucieństwa ubranego w szaty troski.

Czas przywołać recepcję tych problemów na łamach „Dobrego Państwa", gdzie teksty o Minsky'm akcentują, że ścisłe pełne zatrudnienie nie jest wyłącznie technicznym wskaźnikiem statystycznym. Stanowi ono raczej warunek moralnej wiarygodności ładu gospodarczego, będąc fundamentem walki z ubóstwem i niezbędnym elementem zachowania godności pracy. Choć Reder podziela tę intuicję, rozkłada akcenty nieco inaczej, ostrzegając, że pełne zatrudnienie bez dbałości o dobrą alokację zasobów prowadzi do niebezpiecznych deformacji strukturalnych. Te dwa stanowiska nie muszą się jednak wykluczać, gdyż można je czytać jako dwa skrzydła tej samej, głębokiej intuicji o roli człowieka w systemie. Reder nie oferuje komfortu. Oferuje dyscyplinę.

Ład gospodarczy ma obowiązek nie produkować chronicznej zbędności ludzi, ale jednocześnie nie może zamieniać obrony pracy w obronę ekonomicznego skansenu. „Dobre Państwo", akcentując społeczne zakorzenienie zatrudnienia, porusza się po polu, które Reder pomógł wcześniej oczyścić z intelektualnych uproszczeń i naiwnych recept. Współczesny paradygmat naukowy idzie jeszcze krok dalej, pytając już nie tylko o sam fakt zatrudnienia, ale o jakość przejścia przez technologiczną transformację. W debatach o sztucznej inteligencji podkreśla się dziś, że kluczowe nie jest to, ile zawodów zniknie, lecz jak zmienią się konkretne zadania i kompetencje. Pytamy o to, kto będzie miał dostęp do szkoleń i czy organizacje zbudują zdolność absorpcji technologii bez rozsadzenia ładu społecznego.

Analizy OECD zaznaczają, że większość pracowników dotkniętych ekspansją AI nie będzie potrzebowała specjalistycznych umiejętności inżynierskich, lecz ogólnej zdolności adaptacyjnej oraz wsparcia dopasowanego do nowych zadań. Brzmi to jak rozwinięcie rederowskiej tezy, że zamiast dotować przestarzałe miejsca pracy, należy finansować zdolność człowieka do przejścia w miejsce, gdzie jego praca będzie potrzebna. Kapitał kompetencyjny, czyli zbiór umiejętności

pozwalających na stabilny rozwój w zmiennym środowisku, staje się w tym ujęciu najważniejszym aktywem, toteż państwo powinno wspierać jego akumulację. Dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć.

Przypowieść ilustrująca ten dylemat mogłaby przybrać formę krótką i na swój sposób okrutną, opowiadając o dwóch szkołach działających w pewnym starym mieście. W pierwszej z nich uczono młodych ludzi, jak przez całe życie stać przy maszynie, której produkcji świat już od dawna nie zamawia. Druga szkoła natomiast uczyła, jak uważnie czytać zmianę, jak sprawnie przechodzić między zadaniami i jak nie rozpadać się psychicznie, gdy zawód przestaje być losem danym raz na zawsze. Pierwsza placówka miała patriotyczne hasła i polityczne poparcie, podczas gdy druga miała znacznie mniej sztandarów, za to zdecydowanie więcej przyszłości. Wybór między nimi wydaje się oczywisty, choć w praktyce politycznej bywa on często tragicznie i cynicznie zakłamywany.

Reder bez wahania opowiedziałby się za modelem drugiej szkoły, nie dlatego, że gardzi tradycją, lecz dlatego, że rozumie bezwzględne mechanizmy postępu. Wie on bowiem doskonale, iż państwo, które każe swojemu obywatelowi umrzeć zawodowo razem z przestarzałą branżą, w rzeczywistości wcale nie broni godności jego pracy. Takie państwo broni jedynie własnej niezdolności do zorganizowania sprawiedliwego przejścia w nową epokę gospodarczą, co jest błędem o skutkach cywilizacyjnych. Prawdziwa opiekuńczość nie polega na konserwowaniu przeszłości, lecz na uzbrajaniu ludzi w narzędzia, które pozwolą im przetrwać i rozkwitnąć w niepewnym jutrze. W ekonomii istnieją pojęcia, które wyglądają jak narzędzia pomiaru, a w rzeczywistości są narzędziami cywilizacyjnego osądu.

Między inflacją a godnością: Nowa lekcja z ekonomii Redera

Trzeba uczciwie wskazać problem inflacji, który Reder traktuje z najwyższą powagą, a nie jedynie jako statystyczną niedogodność dla makroekonomistów. Im bardziej zbliżamy się do pełnego wykorzystania zasobów, tym częściej polityka pobudzania popytu napotyka na nieprzekraczalne i bolesne bariery cenowe. W tej grze uczestniczą silne związki zawodowe walczące o płace oraz potężne oligopole, które bez wahania przerzucają rosnące koszty na barki konsumentów. Państwo staje wówczas przed dramatycznym dylematem między stabilnością pieniądza a utrzymaniem zatrudnienia, co bywa paraliżujące dla odważniejszych reformatorów. To jednak nie jest argument za kapitulacją przed bezrobociem, lecz wezwanie do porzucenia naiwnych recept na rzecz znacznie głębszej analizy.

Reder przekonuje nas, że nowoczesna polityka pełnego zatrudnienia nie może polegać na ślepym dopalaniu popytu, które przypomina gaszenie pożaru benzyną. Zamiast tego proponuje on wyrafinowaną architekturę łączącą narzędzia makroekonomiczne z aktywną polityką podaży pracy, szkoleniami oraz systemowym rozbijaniem barier instytucjonalnych. Dzisiejsze turbulencje związane z transformacją energetyczną pokazują dobitnie, że sama stymulacja finansowa jest zbyt grubym narzędziem, gdy problem ma charakter głęboko strukturalny. Reder dostrzegł to znacznie wcześniej niż inni, tworząc koncepcję bardziej subtelną niż tradycyjny, administracyjny keynesizm, który często ignorował lokalną specyfikę. Jego podejście wymaga od nas zrozumienia, że rynek pracy to nie tylko liczby, ale przede wszystkim skomplikowana tkanka ludzkich możliwości i ograniczeń.

Z perspektywy antropologicznej niezwykle frapujący jest sposób, w jaki Reder analizuje psychologiczne dno bezrobocia i opór przed zawodową degradacją. Dlaczego racjonalny człowiek nie decyduje się natychmiast na pracę za niższą stawkę, skoro alternatywą jest niszcząca bezczynność i brak dochodów? Odpowiedź Redera uderza swoją przenikliwością, ponieważ wskazuje, że użyteczność pracownika nie jest jedynie funkcją przelewu bankowego, lecz relacji społecznych i samooceny. Przyjęcie gorszej posady to często nie tylko mniejszy zarobek, ale przede wszystkim bolesna utrata statusu oraz rozbicie tożsamości budowanej przez lata. To nie jest margines teorii dobrobytu, lecz jej centralna rana, której nie da się zaleczyć prostym wezwaniem do obniżenia oczekiwań płacowych.

Człowiek w systemie Redera nie jest towarem w sensie dosłownym, który można dowolnie przesuwać na szachownicy gospodarczej w zależności od potrzeb. Jest on raczej nosicielem unikalnej biografii, reputacji oraz społecznego lustra, w którym każdego dnia przegląda się jego poczucie własnej wartości. Dzisiejsze badania nad jakością pracy oraz społecznymi skutkami dezindustrializacji jedynie wzmacniają tę intuicję, pokazując głębokie blizny po utracie zawodowego sensu. Reder okazuje się tutaj nie tylko chłodnym analitykiem procesów rynkowych, ale przede wszystkim subtelnym obserwatorem ludzkiego upokorzenia, którego ekonomia często nie potrafi nazwać. Humor absurdu pomaga nam zrozumieć stawkę tego sporu, gdy patrzymy na współczesne debaty toczone w sterylnych studiach telewizyjnych.

Wyobraźmy sobie komentatora, który z kamienną twarzą peroruje o konieczności bycia elastycznym przez pracowników zamykanej właśnie wielkiej fabryki w małym mieście. Powiada to człowiek, którego największym ryzykiem zawodowym w ostatniej dekadzie było prawdopodobnie zgubienie ładowarki do laptopa tuż przed ważną konferencją prasową. W takim momencie antropologia pracy mści się na ekonomii banału, obnażając całkowity brak empatii dla realnych kosztów ludzkiej egzystencji. Reder nie pozwala nam na taki luksus ignorancji, zmuszając do

pamiętania, że każde przejście między zawodami generuje koszty rodzinne, psychiczne i lokalne. Potrzebujemy wiarygodnej architektury bezpieczeństwa, a nie protekcjonalnych kazań o przedsiębiorczości wygłaszanych z wysokości bezpiecznej i stabilnej pensji.

Jeśli przyjrzymy się recepcji myśli Redera, dostrzeżemy, że jego najważniejsze intuicje zostały potwierdzone, choć rozproszono je po wielu różnych subdyscyplinach. Ekonomia rynku pracy rozwinęła problem mobilności, podczas gdy ekonomia informacji zajęła się mechanizmami manipulacji i niepełnej świadomości uczestników rynku. Makroekonomia dynamiczna oraz modele heterogenicznych agentów pozwoliły nam lepiej zrozumieć ryzyko związane ze ścieżkami przejściowymi, które dla wielu okazują się pułapkami. Z kolei nowoczesna ekonomia dobrobytu, czyli dziedzina badająca, jak organizacja produkcji i alokacja zasobów wpływa na sprawiedliwość porządku, nauczyła się ostrożniej formułować sądy. Wszystkie te nurty zbiegają się w punkcie, który Reder wskazał już dekady temu, ostrzegając przed zbyt uproszczonym widzeniem świata.

Dzisiejsze debaty o sztucznej inteligencji oraz zielonej transformacji wracają do pytania, jak projektować przejścia zawodowe, aby nie zniszczyły one własnej legitymizacji. Reder nie jest więc dziś anachronizmem, lecz raczej świadkiem sporów, które dopiero teraz dojrzały do swojej pełnej postaci w kapitalizmie platformowym. Ten model oparty na cyfrowych interfejsach, gdzie praca często sprowadza się do ciągłej dyspozycyjności, generuje napięcia, które Reder przewidział niezwykle trafnie. Obrona jego tez nie polega na nostalgii, lecz na uznaniu, że miał rację, sprzeciwiając się dwóm groźnym pokusom jednocześnie. Między statycznym formalizmem a politycznym sentymentalizmem Reder buduje stanowisko znacznie trudniejsze, ale dojrzalsze, wymagające od nas odwagi w mierzeniu się z rzeczywistością.

Państwo powinno chronić ludzi przed brutalnością przejść, a nie chronić samą brutalność istniejących struktur przed konieczną i nieuchronną zmianą technologiczną. To teza niezwykle wymagająca, ponieważ zakłada istnienie państwa zdolnego do kompensacji oraz społeczeństwa, które nie boi się ciągłego procesu uczenia się. Sztuczna inteligencja czy koncentracja danych nie anulują problemów, które opisał Reder, lecz jedynie nadają im nową, bardziej cyfrową i nieprzewidywalną formę. Ostatecznie dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością a bezpieczeństwem, w której musimy nauczyć się na nowo nawigować. Reder nie oferuje nam taniego komfortu ani prostych odpowiedzi na trudne pytania. Oferuje dyscyplinę.

Ekonomia dobrobytu w dobie cyfrowych transformacji

Cyfrowe transformacje nie są rewolucją w sensie ontologicznym, lecz raczej katalizatorem, który przyspiesza i wyostrza procesy znane nam od dekad. Tam, gdzie dawniej emocjonowaliśmy się przejściem między sektorami przemysłu, dziś stajemy przed wyzwaniem przeskoku między całymi architekturami kompetencji. To już nie jest prosta zmiana narzędzi, lecz fundamentalna przebudowa sposobu, w jaki rozumiemy własną użyteczność na rynku pracy. Wszak dawna reklama była jedynie naiwną wojną marek, podczas gdy dzisiejsze algorytmy potrafią kolonizować ludzką uwagę i eksploatować asymetrię wiedzy na skalę przemysłową. Współczesny monopol nie oznacza już dominacji w jednej branży, lecz władzę nad infrastrukturą obliczeniową, chmurą i nieustannym przepływem danych. W tym cyfrowym labiryncie Reder pozostaje użyteczny właśnie dlatego, że nie redukuje pojęcia dobrobytu do suchego stanu konta.

Reder postrzega dobrobyt jako złożony porządek koordynacji, zaufania oraz bezpieczeństwa przejścia, w którym kluczową rolę odgrywa racjonalna mobilność jednostek. Siła jego projektu nie polega na proponowaniu banalnego kompromisu między efektywnością a sprawiedliwością. Proponuje on coś znacznie bardziej wymagającego, pokazując, że dobrze rozumiana efektywność sama w sobie zawiera problem sprawiedliwości przejścia i wiarygodności kompensacji. Dobrobyt nie jest dla niego jedynie geometrycznym rezultatem poprawnej alokacji zasobów, lecz swoistym testem ustrojowym dla całego społeczeństwa. To sprawdzian tego, czy potrafimy przetwarzać zmienność gospodarczą bez produkowania ludzi zbędnych, co stanowi zasadniczą różnicę względem klasycznych ujęć.

W klasycznej wersji teorii dobrobytu można było jeszcze naiwnie wierzyć, że wystarczy ustalić warunki optymalnego układu i spokojnie odsunąć się od stołu. U Redera taka postawa nie przechodzi, gdyż gospodarka zostaje poddana ocenie jako system przechodzenia przez stratę, ryzyko i gwałtowne zmiany technologiczne. Ekonomia dobrobytu, czyli dziedzina badająca, jak organizacja produkcji i alokacja zasobów wpływa na zadowolenie społeczne, pozostaje konieczna, lecz nie może być traktowana jako ostatnie słowo. Jej siedem warunków ma nadal wielką wartość heurystyczną, pozwalając rozpoznać, kiedy czynniki produkcji i czas pracy zostały ulokowane w sposób racjonalny. Bez tego wzorca optymalności każda dyskusja o polityce publicznej szybko zamieniłaby się w jałowy teatr intuicji, gdzie argumenty merytoryczne tracą na znaczeniu. Niemniej jednak ten wzorzec nie może stać się fetyszem, bo nie opisuje on społeczeństwa, które żyje, lęka się i reorganizuje swoje biografie.

Dopiero gdy do analizy włączymy czas, niepewność oraz instytucje kompensacyjne, widać wyraźnie, czy droga do punktu optymalnego jest cywilizacyjnie dopuszczalna. Na tym tle przeszkody na

drodze do dobrobytu okazują się czymś więcej niż tylko katalogiem technicznych usterek rynku. Monopol przestaje być wyłącznie odchyleniem od ceny równej kosztowi krańcowemu, stając się formą władzy spowalniającą selekcję kompetencji i osłabiającą presję innowacyjną. Niewiedza nie jest tu po prostu brakiem informacji, lecz stanem, który można świadomie podtrzymywać i eksploatować dla utrwalenia nieefektywności za zasłoną pozycji dominującej. Reklama bywa mechanizmem kolonizacji percepcji, a wydatki na pokaz stają się ekonomicznym opisem świata, w którym użyteczność zostaje skażona porównaniem statusowym. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

Ryzyko i niepewność nie są jedynie technicznymi przeszkodami w kalkulacji, lecz surowcem, z którego zbudowana jest polityczna ostrożność społeczeństw wobec reform. Brak rzeczywistych rekompensat dla przegranych zmiany nie jest administracyjnym niedopatrzeniem, lecz punktem, w którym teoria ujawnia, czy pozostaje nauką o instytucjach, czy tylko sztuką pocieszania beneficjentów. Reder okazuje się nadzwyczaj przydatny dla współczesnej Europy, która funkcjonuje dziś w polu wielopiętrowych transformacji technologicznych, energetycznych i demograficznych. OECD wskazuje, że choć rynki pracy pozostają historycznie mocne, to starzenie się siły roboczej staje się kluczowym wyzwaniem dla produktywności i spójności społecznej. W tym kontekście inwestycje w uczenie się przez całe życie stają się warunkiem utrzymania wzrostu i ograniczenia wykluczenia.

Jeżeli ktoś sądzi, że spór Redera należy do muzeum historii myśli ekonomicznej, to popełnia błąd typowy dla ludzi mylących zmianę dekoracji z rozwiązaniem problemu. Dawniej wyzwaniem było przesunięcie pracy między schyłkowym górnictwem a przemysłem, dziś chodzi o przejście między zadaniami rutynowymi a tymi nasyconymi komponentem cyfrowym. Ekspozycja na sztuczną inteligencję nie oznacza automatycznie potrzeby posiadania kompetencji inżynierskich, lecz wymusza wzrost znaczenia umiejętności poznawczych, emocjonalnych i zarządczych. Kapitał kompetencyjny, czyli zbiór zdolności adaptacyjnych pozwalających na rozwój w zmiennym środowisku, staje się fundamentem zachowania podmiotowości na rynku. Reder nie oferuje komfortu, lecz oferuje dyscyplinę myślenia o tym, jak budować sprawiedliwy porządek. Dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością, czasem, ryzykiem i sprawiedliwą dystrybucją.

Ekonomia dobrobytu bez infantylizmu: między rynkiem a państwem

W praktyce oznacza to dokładnie to, co przewidywał Melvin Reder, posługując się specyficznym, lecz niezwykle precyzyjnym językiem swojej epoki. Nie wolno nam bowiem bronić starego stanowiska pracy wyłącznie z sentymentu lub dlatego, że jest ono stare, gdyż taka postawa nieuchronnie prowadzi do gospodarczej sklerozy. Zamiast tego musimy bronić człowieka, który znajduje się w bolesnym i niepewnym procesie przejścia do zupełnie nowej struktury zadań oraz wymagań. Zmodyfikowana polityka pełnego zatrudnienia, czyli strategia dążąca do pełnego wykorzystania ludzkiego potencjału przy jednoczesnym wspieraniu mobilności, jawi się dziś jako program nie tylko makroekonomiczny, lecz wręcz konstytucyjny. Państwo posiada w tym układzie podwójny, niemal sprzeczny obowiązek, który wymaga od decydentów nie lada zręczności oraz intelektualnej dyscypliny. Z jednej strony nie wolno mu dopuścić do chronicznego niedoboru popytu, który skazuje znaczną część obywateli na upokarzającą i trwałą zbędność w systemie. Z drugiej zaś strony nie może ono konserwować przestarzałych struktur tylko po to, aby za pomocą statystycznych sztuczek wygasić palący problem bezrobocia.

Utrzymanie tej równowagi jest zadaniem karkołomnym, przypominającym próbę przejścia po linie nad przepaścią podczas burzy. Trzeba bowiem równocześnie podtrzymywać popyt, chronić realny dochód gospodarstw domowych, organizować systemowe przekwalifikowanie oraz konsekwentnie rozmontowywać bariery mobilności zawodowej. Konieczne jest przy tym różnicowanie instrumentów wsparcia według wieku pracowników oraz horyzontu użyteczności ich nowej wiedzy, co w dobie AI staje się kwestią przetrwania. Całość tego skomplikowanego mechanizmu musi być pilnowana z najwyższą uwagą, aby nie utonęła ani w niszczycielskiej inflacji, ani w petryfikacji rent politycznych, czyli zjawisku utrwalania przywilejów grup nacisku kosztem reszty społeczeństwa. Współczesna literatura OECD dotycząca umiejętności i starzenia się rynku pracy jest z tymi postulatami zaskakująco zgodna, choć rzadko bywa tak dosadna. Podkreśla ona palącą potrzebę uczenia się przez całe życie oraz lepszego wykorzystania talentów poprzez instytucje, które pomagają pracownikom utrzymać zdolność uczestnictwa w galopującej gospodarce.

Szczególnie cenne okazuje się zestawienie myśli Redera z intuicjami, które regularnie pojawiają się na łamach „Dobrego Państwa”. W tekstach o pełnym zatrudnieniu, wyraźnie inspirowanych myślą Hymana Minsky’ego, wybrzmiewa teza, że praca dla każdego jest fundamentem sensownego ładu społecznego. Z kolei w rozważaniach o nowoczesnej ekonomii zaznacza się przejście od prostych modeli równowagi do wnikliwej analizy instytucji, kosztów transakcyjnych oraz anatomii ludzkich decyzji. Pojawia się tam również ekonomia obwarzanka, czyli koncepcja ujmująca dobrobyt jako

porządek mieszczący się między społecznym minimum a nieprzekraczalnymi granicami planetarnymi. Choć nie są to projekty identyczne pod względem teoretycznym, łączy je wspólny, niezwykle istotny odruch intelektualny. Wszystkie one odrzucają dogmat, wedle którego można rzetelnie myśleć o gospodarce bez uwzględnienia instytucji, dystrybucji kosztów oraz jakości samego procesu przejścia.

Należy jednak zachować zdrowy sceptycyzm i nie ulegać nowym modom intelektualnym równie bezkrytycznie, jak dawniej ulegano neoliberalnym uproszczeniom. Współczesne rozszerzanie pojęcia dobrobytu ma sens tylko wtedy, gdy nie rozpuszcza ono rygoru analitycznego w morzu pobożnych życzeń. Można bowiem bardzo łatwo popaść w sytuację, w której pod hasłem dobrobytu mieści się już absolutnie wszystko, a wtedy pojęcie to traci swoje ostre, krytyczne krawędzie. W tym sensie Reder pozostaje pożytecznym antidotum na nadmiernie rozlaną i sentymentalną współczesność, która często myli empatię z efektywnością. On przypomina nam z całą surowością, że gospodarka nie może być oceniana wyłącznie za pomocą języka moralnych intencji, choćby były one najszlachetniejsze. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

System ekonomiczny potrzebuje jasno określonych warunków krańcowych, analizy relacji substytucji oraz kryteriów pozwalających odróżnić rzeczywistą poprawę losu ludzi od retorycznej autopromocji reformatora. Jest to niezwykle ważne, ponieważ dzisiejsza debata publiczna pełna jest polityk, które brzmią etycznie, ale kompletnie nie przechodzą testu alokacyjnej i dynamicznej sensowności. Reder uczy nas, że prawdziwy dobrobyt wymaga jednocześnie matematycznego chłodu i instytucjonalnej wyobraźni, które muszą ze sobą stale współpracować. Bez tego pierwszego nieuchronnie popadamy w jałową publicystykę, która karmi się emocjami zamiast faktami. Bez tej drugiej z kolei popadamy w akademicką scholastykę, która opisuje świat tak, jak księgowy opisuje burzę – widząc liczby, ale nie czując wiatru.

Z perspektywy prawnej i ustrojowej wniosek z tych rozważań jest jeszcze ostrzejszy i nie pozostawia miejsca na niedomówienia. Zasada kompensacji, stanowiąca fundament sprawiedliwej zmiany, nie może pozostawać jedynie martwą, hipotetyczną figurą w podręcznikach do ekonomii. Jeżeli państwo ma czelność powoływać się na przyszłe korzyści z bolesnych reform, musi stworzyć realne i sprawne mechanizmy rekompensaty oraz osłony dochodowej. Inaczej owa zasada staje się eleganckim, lecz cynicznym alibi dla polityki, która mówi przegranym transformacji, że ich cierpienie jest statystycznie uzasadnione. Taki język nie tylko obniża dobrobyt poprzez masową produkcję strachu, ale przede wszystkim niszczy legitymizację państwa w oczach jego obywateli. Społeczeństwo niezwykle szybko zauważa, kiedy obiecywana pomoc istnieje tylko w równaniu matematycznym, a nie w kasie urzędu czy programie szkoleniowym.

Stąd właśnie bierze się polityczna toksyczność źle przeprowadzonych reform, która potrafi zatruć życie publiczne na całe dekady. Dzieje się tak nie dlatego, że ludzie nie rozumieją skomplikowanej ekonomii, lecz dlatego, że aż nazbyt dobrze rozumieją własne, nieubezpieczone ryzyko. Wyobraźmy sobie królestwo, które postanowiło unowocześnić swoje stare, wysłużone młyny, by zwiększyć produkcję mąki. Doradcy króla przedstawili pergamin z rachunkiem, z którego wynikało, że po pięciu latach wszyscy będą znacznie bogatsi i szczęśliwsi. Młynarze zapytali jednak przytomnie, co mają robić przez pierwsze dwa lata, gdy stare młyny zostaną zamknięte, a nowych jeszcze nie zdążono wybudować. Doradcy odpowiedzieli z wyższością, że w długim okresie to pytanie traci sens, gdyż gospodarka osiągnie nową równowagę. Wtedy najstarszy młynarz odparł, że człowiek, który nie ma czym nakarmić dzieci w krótkim okresie, rzadko ma okazję dożyć tego mitycznego długiego okresu.

I to jest dokładnie ten moment, w którym Reder wygrywa z ekonomią wygodnej abstrakcji i salonowego teoretyzowania. Nie chodzi mu przy tym wcale o odrzucenie konkurencji, mechanizmów rynkowych ani dbałości o wysoką produktywność. Przeciwnie – Reder broni tych wartości przed ich własnymi, koślawymi karykaturami, które często dominują w debacie publicznej. Broni on uczciwej konkurencji przed monopolem, który jedynie udaje przedsiębiorczość, oraz broni produktywności przed sentymentalizmem chcącym zamrozić każde dotychczasowe użycie pracy. Gospodarka platformowa, czyli model oparty na cyfrowych interfejsach, często przenosi ciężar ryzyka na pracownika, co Reder uznałby za rażące naruszenie równowagi. Asymetria wiedzy algorytmicznej, będąca przewagą informacyjną platform nad użytkownikami, pozwala nowym monopolom na arbitralne kształtowanie warunków wymiany, co niszczy fundamenty zdrowego rynku.

Reder broni państwa przed pokusą zarówno bierności, jak i bezmyślnego interwencjonizmu, który zamiast pomagać, jedynie psuje mechanizmy alokacji. Broni reform przed reformatorami, którzy nie potrafią lub nie chcą rzetelnie policzyć kosztów przejścia i zrzucić ich na barki najsilniejszych. I wreszcie broni ludzi przed teorią, która zbyt łatwo uważa ich egzystencjalny lęk za irytującą przeszkodę na drodze ku świetlanemu jutru. Dlatego jego projekt można odczytać jako próbę zbudowania ekonomii dobrobytu bez infantylizmu, który jest chorobą naszych czasów. Bez infantylizmu rynku wierzącego, że każdy koszt sam się skompensuje, i bez infantylizmu państwa, które sądzi, że wystarczy stworzyć sztuczne etaty, by problem zniknął. Reder nie oferuje komfortu. Oferuje dyscyplinę. Dobrobyt nie jest bowiem jednowymiarową liczbą, lecz kruchą strukturą napięć między efektywnością, czasem, ryzykiem a sprawiedliwą dystrybucją.

Ekonomia dobrobytu w erze cyfrowego wyzysku uwagi

Reder nie oferuje komfortu. Oferuje dyscyplinę. W epoce sztucznej inteligencji, gwałtownej koncentracji technologicznej i przyspieszonych przemian kompetencyjnych owa intelektualna dyscyplina jest nam potrzebna bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. OECD w swoich raportach słusznie wskazuje, że kapitał kompetencyjny, czyli zbiór umiejętności i zdolności adaptacyjnych pozwalających na stabilny rozwój, pozostaje dziś zasobem skrajnie nierówno rozłożonym. Te różnice w dostępie do uczenia się nie tylko ograniczają mobilność społeczną, ale realnie dławią globalny potencjał gospodarczy, tworząc nowe bariery wejścia. To oznacza, że polityka rynku pracy nie może być już traktowana jako estetyczny dodatek do strategii wzrostu, lecz musi stać się jej twardym i nieustępliwym rdzeniem.

Musi nim zostać nie po to, aby naiwnie próbować zastąpić rynek państwowym planowaniem, lecz po to, by umożliwić ludziom wejście w jego nowe segmenty bez ryzyka tragicznego załamania biograficznego. Ekonomia dobrobytu, czyli dziedzina badająca wpływ organizacji produkcji na sprawiedliwość porządku społecznego, uczy nas, że pomyślność nie rośnie wtedy, gdy gospodarka po prostu produkuje więcej dóbr. Dobrobyt rośnie wówczas, gdy społeczeństwo potrafi połączyć efektywną alokację z wiarygodną kompensacją strat, mobilnością pracy i ochroną jednostki przed cywilizacyjną degradacją. Statyczna teoria daje nam wprawdzie optymalność Pareto, czyli stan, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez pogorszenia sytuacji innej, lecz jest to wzorzec martwy bez analizy dynamicznej drogi. Zmodyfikowana polityka pełnego zatrudnienia domaga się zaś, aby państwo nie utrwalało skostniałych struktur, lecz finansowało bezpieczne przejście człowieka ku nowym formom produktywności.

Wszystkie te elementy, choć rozproszone, tworzą w istocie jedną, spójną naukę o przetrwaniu cywilizacji, która brzmi dziś może nawet ostrzej niż w powojennym roku 1947. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana, której nie da się zaleczyć wyłącznie optymistycznymi wykresami PKB. Nie istnieje bowiem reforma gospodarcza godna pochwały, jeśli jej autorzy potrafią precyzyjnie policzyć zysk końcowy, ale nie umieją ochronić żywych ludzi podczas wyboistej drogi do jego osiągnięcia. Tu właśnie kryje się najbardziej prowokujący sens myśli Redera dla naszej epoki, zmuszający nas do spojrzenia poza horyzont czystej księgowości. Brzmi to może surowo, ale w świecie gwałtownych zmian uczciwość wobec złożoności jest cenniejsza niż łatwe pocieszenia.

Współczesne społeczeństwo nie potrzebuje ekonomii, która czci rynkową równowagę niczym odległe i obojętne bóstwo, ani takiej, która czyni z samego zatrudnienia nienaruszalnego bożka. Potrzebujemy raczej nauki rozumiejącej, że praca, kapitał, czas, informacja i ryzyko są elementami

jednego, nierozerwalnego porządku cywilizacyjnego. Jeśli ten porządek nie potrafi kompensować nieuniknionych strat, przesuwać ludzi ku nowym zadaniom i utrzymywać ich realnej zdolności do uczestnictwa, to przestaje być porządkiem dobrobytu. Staje się wówczas jedynie wyrafinowaną techniką rozdzielania populacji na nielicznych zwycięzców i rzesze systemowych przegranych, co w dłuższej perspektywie musi prowadzić do politycznej utraty zaufania. Mobilność pracy nie oznacza już przecież wyłącznie fizycznego przemieszczenia ciała do fabryki, portu czy biura, lecz wymaga od nas zupełnie nowej definicji obecności.

Coraz częściej mamy do czynienia z sytuacją, w której kapitał ludzki mieszka, płaci czynsz i wychowuje dzieci w Europie, korzystając z jej infrastruktury społecznej, ale świadczy pracę przez platformę dla klienta ulokowanego na innym kontynencie. I właśnie dlatego pytanie o fundamenty dobrobytu powraca dziś z nową, niemal bolesną ostrością, której nie da się zignorować. Dawny konflikt gospodarczy toczył się o ziemię, surowce, energię i szlaki transportowe, lecz obecny porządek dołożył do tych zmagań jeszcze jeden, niezwykle drapieżny front. Coraz częściej walka toczy się o ludzką uwagę, o gotowość poznawczą, o czas ekranowy oraz o nieprzerwaną dyspozycyjność psychiczną i zdolność do błyskawicznej reakcji na mikrozadania. W tym nowym układzie asymetria wiedzy algorytmicznej, czyli przewaga platform wynikająca z kontroli nad danymi, pozwala nowym monopolom na niemal całkowitą kolonizację czasu wolnego użytkownika.

Nie dzieje się tak dlatego, że materia przestała mieć znaczenie, wszak energia, metale krytyczne i centra danych nadal pozostają brutalnie materialnym zapleczem nowej gospodarki. Jednak nad tym wszystkim pojawiła się nowa warstwa ekstrakcji, w której człowiek stał się nie tylko właścicielem siły roboczej, ale przede wszystkim nośnikiem uwagi. Późny kapitalizm platformowy nie porzucił walki o zasoby ludzkie, on ją po prostu przeformułował, przenosząc ciężar starcia z mięśni na system nerwowy pracownika i użytkownika jednocześnie. Reder okazuje się tu zadziwiająco przenikliwy, choć oczywiście nie mógł użyć naszego współczesnego słownika chmur obliczeniowych czy transkontynentalnego crowdworku. Jego centralna intuicja pozostaje jednak aktualna: dobrobyt zależy od tego, jak zorganizowane są relacje między informacją, ryzykiem a realną zdolnością jednostki do przechodzenia między układami gospodarczymi.

W gospodarce platformowej, czyli modelu opartym na cyfrowych interfejsach pośredniczących w wymianie usług, problem ten staje się niemal laboratoryjnie czysty i wolny od dawnych złudzeń. Pracownik może fizycznie przebywać w polskim systemie społecznym, ponosić tu koszty mieszkaniowe, a jednocześnie wykonywać zadania dla anonimowego ekosystemu zleceń, w którym klient i wykonawca podlegają trzem różnym jurysdykcjom. Międzynarodowa Organizacja Pracy podkreśla, że taka praca rodzi złożone problemy regulacyjne, utrudniając klasyczne przypisanie odpowiedzialności za warunki bytowe i bezpieczeństwo socjalne. To zjawisko należy potraktować z

najwyższą powagą, bowiem jego konsekwencje dla ekonomii dobrobytu są znacznie większe, niż sugeruje to powierzchowny, publicystyczny zachwyt nad globalnym freelancingiem. Bez nowych ram ochronnych ten cyfrowy świat może stać się nie tyle przestrzenią wolności, co nową formą globalnego wyzysku uwagi.

Kto płaci za dobrobyt w erze globalnych platform cyfrowych?

Stajemy przed pytaniem fundamentalnym: który porządek polityczny ma właściwie ponosić ciężar reprodukcji kapitału ludzkiego? Jeśli wartość wypracowana przez jednostkę zostaje natychmiast przechwycona przez algorytmiczny interfejs lub klienta znajdującego się tysiące kilometrów dalej, lokalna wspólnota zostaje z rachunkiem za edukację, zdrowie i infrastrukturę. To nie jest jedynie drobny błąd w księgowości cyfrowego świata, lecz pęknięcie w samej architekturze nowoczesnego państwa opiekuńczego. Kto bowiem odpowiada za przekwalifikowanie pracownika lub jego ochronę przed arbitralnym odcięciem od systemu, gdy organizacja pracy jest eteryczna, a konsekwencje społeczne pozostają boleśnie lokalne? To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

Unia Europejska, próbując okiełznać ten cyfrowy Lewiatan, wskazuje na liczby budzące niepokój: już w 2021 roku ponad 28 milionów osób w Europie funkcjonowało w ramach gospodarki platformowej, czyli modelu opartego na cyfrowych interfejsach, gdzie praca sprowadza się do ciągłej dyspozycyjności. Przewiduje się, że do 2025 roku liczba ta wzrośnie do 43 milionów, co czyni z unijnych dyrektyw próbę odzyskania podmiotowości nad algorytmicznym zarządzaniem. Chodzi tu o coś więcej niż tylko etykietę samozatrudnienia; to walka o przejrzystość i nadzór człowieka nad systemami operującymi w cieniu asymetrii wiedzy algorytmicznej, czyli przewagi informacyjnej platform nad użytkownikami. Z perspektywy Redera sytuacja ta jest fascynująco perwersyjna, gdyż dawna ekonomia dobrobytu, badająca wpływ alokacji zasobów na zadowolenie społeczne, pytała o optymalność wykorzystania czynników produkcji. Dzisiejszy system odpowiada z brutalną skutecznością: zlecenie trafia tam, gdzie zostanie wykonane najtaniej i najszybciej.

Taka efektywność jest jednak tylko połową prawdy. Jeśli system potrafi globalnie alokować zadania, ale nie potrafi równie sprawnie dystrybuować ochrony, to osiąga on stan wypaczonej optymalności Pareto. Optymalność Pareto, czyli stan alokacji, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez pogorszenia sytuacji innej, staje się tu pustym wzorcem, jeśli nie uwzględnimy realnych kosztów ludzkich. Platforma okazuje się genialnym mechanizmem koordynacji mikrozadań, lecz jednocześnie fatalnym narzędziem budowania kapitału kompetencyjnego, czyli zbioru umiejętności pozwalających na stabilny rozwój w zmiennym

środowisku. Reder natychmiast rozpoznałby w tym klasyczny problem kompensacji: beneficjenci zmiany są rozproszeni i anonimowi, podczas gdy poszkodowani są konkretni i pozostawieni sami sobie.

Pytanie o to, czy istnieje instytucja zdolna pobrać część korzyści z tej cyfrowej machiny i zamienić je w realne bezpieczeństwo, pozostaje palące. Nie wystarczy bowiem samo stwierdzenie problemu; potrzebujemy mechanizmów, które sprawią, że elastyczność nie będzie synonimem prekarności. W tym miejscu wątek uwagi, rozumianej jako najcenniejszy zasób współczesności, staje się kluczem do zrozumienia nowej dynamiki władzy. Reder nie oferuje komfortu. Oferuje dyscyplinę. Dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością, czasem, ryzykiem i sprawiedliwą dystrybucją.

Ekonomia uwagi i pułapka społeczeństwa rankingowego

W gospodarce platformowej, czyli modelu ekonomicznym opartym na cyfrowych interfejsach, człowiek rzadko sprzedaje już zamknięty pakiet konkretnych kompetencji. Zamiast tego przedmiotem transakcji staje się czysta dyspozycyjność, czyli gotowość do natychmiastowej reakcji na sygnał algorytmu. Pracownik nie tyle wykonuje zadanie, co utrzymuje stan ciągłej widzialności w systemie, dzieląc swój czas na klaustrofobiczne mikroodcinki. W tym świecie granica między pracą a życiem prywatnym staje się cieńsza niż ekran smartfona, który służy jednocześnie jako narzędzie zatrudnienia i medium reklamowe. Dom bywa już częścią infrastruktury pracy, a telefon staje się urządzeniem do ciągłej kolonizacji naszej uwagi. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

Dawne państwa toczyły krwawe boje o terytoria, surowce i populacje zdolne do płacenia podatków, lecz dzisiejsze systemy gospodarcze przeniosły front walki w głąb naszych umysłów. Uwaga stała się zasobem strategicznym, ponieważ stanowi jedyną bramę do konsumpcji, wpływu politycznego oraz sterowania ludzkim zachowaniem. Kto kontroluje naszą koncentrację, ten włada hierarchią widzialności i tempem reakcji, a w konsekwencji dyktuje rytm cyfrowej pracy. System nie chce już tylko kupić naszego czasu; on pragnie utrzymać nas w stanie permanentnej, nerwowej gotowości. Władza nad uwagą to w istocie władza nad możliwością uczenia systemów AI i generowania danych, które napędzają współczesny kapitał. To nie jest metafora przesadna, lecz chłodny opis nowej architektury władzy, w której uwaga aktywuje każdą formę nowoczesnej pracy.

Komisja Europejska stara się opisywać platformy internetowe jako cyfrowe środowisko, w którym kluczowe jest uczciwe traktowanie użytkowników oraz przejrzyste warunki gry. Niemniej jednak spotyka się ujęcie, w którym współczesny kapitalizm operuje logiką strukturalnego przechwytywania naszej podatności poznawczej. System coraz rzadziej zaspokaja realne potrzeby, a coraz częściej organizuje mechanizmy kradzieży zaufania i uwagi, co przypomina cyfrowy phishing na skalę masową. Ekonomia dobrobytu, czyli dziedzina badająca wpływ alokacji zasobów na zadowolenie społeczne, musi zatem wyjść poza proste liczenie wyprodukowanych przedmiotów. Problem dobrobytu nie kończy się na taśmie produkcyjnej, lecz obejmuje całą architekturę bodźców, w której zmuszeni jesteśmy żyć i pracować. Dobrobyt nie jest jednowymiarową liczbą, lecz strukturą napięć między efektywnością a naszym prawem do spokoju.

Wydatki na pokaz, o których pisał Melvin Reder, miały w jego epoce charakter przede wszystkim statusowy i dotyczyły wąskiej elity finansowej. Dzisiaj kultura platformowa sprawia, że ten mechanizm ulega przemysłowej multiplikacji, wciągając w swoje tryby niemal każdego uczestnika rynku pracy. Platformy nie tylko umożliwiają porównania społeczne, ale wręcz je produkują, wymuszając na nas ciągłe zerkanie w stronę cudzych sukcesów i rankingów. Freelancer, kurier, analityk czy projektant zostają wrzuceni do tej samej gigantycznej maszyny ocen, gwiazdek i statystyk szybkości reakcji. W ten sposób klasyczne pojęcie invidious expenditure przestaje być teorią luksusowej konsumpcji, stając się fundamentem społeczeństwa rankingowego. Dobrobyt słabnie tam, gdzie system nieustannie produkuje niedosyt pozycyjny, każąc nam walczyć o widzialność w cyfrowym tłumie.

W tym miejscu humor absurdu aż prosi się o dopuszczenie do głosu, by zilustrować naszą codzienną, cyfrową schizofrenię. Wyobraźmy sobie nowoczesnego Europejczyka, który siedzi w mieszkaniu kupionym na wieloletni kredyt i pije kawę opodatkowaną przez lokalny fiskus. Korzysta on z krajowej służby zdrowia oraz publicznego bezpieczeństwa, a jednocześnie wykonuje mikrozadania dla platformy, której centrum decyzyjne znajduje się tysiące kilometrów dalej. Algorytm, ukryty w chmurze, bezlitośnie ustala kolejność zleceń, podczas gdy dział prawny korporacji uparcie twierdzi, że formalnie niczego nie zleca, a jedynie kojarzy strony. W przerwie między zadaniami ten sam obywatel ogląda reklamy obiecujące mu pełną autonomię oraz mityczną wolność nowoczesnego przedsiębiorcy. To jest komedia, przy czym z gatunku tych wyjątkowo gorzkich, po których nie wiadomo, czy należy się śmiać, czy pisać nowy kodeks pracy.

Ekonomia dobrobytu w dobie platform: od wydajności do ochrony

Idea pełnego zatrudnienia powraca dziś w nowym kostiumie, wymuszonym przez bezwzględne realia gospodarki platformowej. W ekonomii istnieją pojęcia, które wyglądają jak narzędzia pomiaru, a w rzeczywistości są narzędziami cywilizacyjnego osądu nad kondycją społeczeństwa. Nie wystarczy już bowiem pytać o to, ile nowych miejsc pracy wygenerowały algorytmy, ani jak gęsta jest sieć przepływających przez system zadań. Kluczowe staje się pytanie, czy współczesny człowiek ma realną szansę na budowanie stabilnego kapitału kompetencyjnego, czyli zbioru umiejętności pozwalających na adaptację. Bez tego fundamentu pracownik nie rozwija się, lecz jedynie dryfuje od interfejsu do interfejsu, uwięziony w wiecznej tymczasowości.

Państwo, zamiast zachwycać się statystykami elastyczności, powinno sprawdzać, czy inwestycje w przekwalifikowanie nadążają za tempem technologicznej zmiany. Trzeba bowiem uczciwie zapytać, czy ochronie podlega faktyczny podmiot ryzyka, czy też prawo wciąż próbuje opisywać nową rzeczywistość starymi, nieadekwatnymi kategoriami. Obecnie odpowiedzialność zbyt często rozpływa się w cyfrowej próżni między platformą, klientem a samozatrudnionym wykonawcą, co tworzy niebezpieczny precedens. Międzynarodowa Organizacja Pracy słusznie wskazuje, że transgraniczny charakter tej pracy stanowi jedno z centralnych wyzwań dla współczesnych systemów regulacyjnych. Pytanie o dobrobyt musi więc obejmować zdolność państwa do prawnego uchwycenia relacji, które przekraczają granice szybciej niż urzędnicza wyobraźnia.

Statyczna teoria ekonomii dobrobytu dostarczyła dyscyplinie niezbędnego rygoru, ale to Melvin Reder dodał do niej coś znacznie cenniejszego – sumienie czasu. Pokazał on dobitnie, że siedem warunków dobrobytu ma znaczenie tylko wtedy, gdy gospodarka potrafi przejść ku lepszej alokacji bez niszczenia ludzi po drodze. Optymalność Pareto, czyli stan, w którym nie można poprawić sytuacji jednej osoby bez pogorszenia losu innej, staje się w jego ujęciu dynamicznym procesem. Reder nie oferuje komfortu. Oferuje dyscyplinę w analizowaniu kosztów przejścia, które w kapitalizmie platformowym stają się wyjątkowo dotkliwe. To nie jest margines teorii dobrobytu. To jej centralna rana.

Współczesny pracownik często znajduje się w schizofrenicznej sytuacji, będąc materialnie zakorzenionym w jednym ustroju, a ekonomicznie funkcjonując w zupełnie innym obiegu. Może on mieszkać w Europie, a jednocześnie pracować dla globalnego rynku, gdzie konkurencja płacowa nie zna litości. Taka asymetria wiedzy algorytmicznej, czyli przewaga platform wynikająca z kontroli nad danymi, sprawia, że formalna wolność staje się jedynie pustym hasłem. Człowiek może posiadać wysokie kompetencje, a mimo to przegrywać walkę o widzialność w systemie, który

promuje jedynie najtańszych i najbardziej dyspozycyjnych. Klasyczne pytanie o alokację zasobów musi zostać zatem rozszerzone o analizę tego, jak przechwytywana i bezwzględnie eksploatowana jest nasza uwaga.

Dawne imperia budowały swoją potęgę na ziemi, węglu i ciałach robotników, lecz dzisiejsze układy gospodarcze pożądają czegoś znacznie bardziej intymnego. Chcą one naszego czasu poznawczego, naszej nieustannej czujności oraz danych, które generujemy przy każdym kontakcie z cyfrowym interfejsem. Ekonomia dobrobytu nie może być już zatem tylko teorią cen i dóbr, lecz musi stać się teorią ochrony ludzkiej autonomii. Gospodarka platformowa potrzebuje naszej pracy, ale jednocześnie pasożytuje na naszej zdolności do samodzielnego decydowania o tym, na co patrzymy. Właśnie dlatego Reder uczy nas, że dobrobyt to nie tylko stan posiadania, ale przede wszystkim przestrzeń wolna od cyfrowej ekstrakcji.

Reder nie jest autorem przeszłości, lecz autorem ostrzeżenia przed systemem, który myli wydajność ekstrakcji z autentycznym rozwojem społecznym. Przypomina nam, że reformy bez realnej kompensacji produkują jedynie głęboką nieufność, a platformizacja bez ochrony generuje globalne zlecenia i lokalne koszty. Gospodarka, która nie potrafi odróżnić wykorzystania ludzkiego potencjału od eksploatacji uwagi, zaczyna niebezpiecznie dryfować w stronę cywilizacyjnego skansenu. To jest najwłaściwsza pointa profetyczna, ponieważ świat nie załamie się z braku teorii wzrostu, których mamy obecnie aż nadto. Załamie się raczej wtedy, gdy uzna, że wszystko, co daje się policzyć jako wzrost, jest już tożsame z dobrobytem.

Prawdziwy dobrobyt istnieje dopiero tam, gdzie społeczeństwo umie ochronić człowieka nie tylko jako producenta, lecz jako istotę żyjącą w czasie i niepewności. Reder uczy nas, że jesteśmy kimś więcej niż tylko trybikami w maszynie alokacji, uwikłanymi w społeczne porównania i walkę o przetrwanie. W świecie, w którym nasza uwaga stała się najbardziej pożądanym terytorium, ochrona tej przestrzeni staje się kluczowym wyzwaniem dla współczesnej myśli. Musimy zatem wrócić do źródeł i zapytać, czy system, który budujemy, służy nam, czy jedynie wykorzystuje naszą obecność do karmienia algorytmów. Lepiej mieć teorię trudną, ale uczciwą wobec złożoności, niż teorię łatwą, która opisuje świat tak, jak księgowy opisuje burzę.

> Prawdziwy dobrobyt istnieje dopiero tam, gdzie społeczeństwo umie ochronić człowieka nie tylko jako producenta, lecz jako istotę żyjącą w czasie i niepewności. W świecie, w którym nasza uwaga stała się najbardziej pożądanym terytorium, ochrona tej przestrzeni staje się kluczowym wyzwaniem dla współczesnej myśli. Musimy zapytać, czy system, który budujemy, służy nam, czy jedynie wykorzystuje naszą obecność do karmienia algorytmów.

Inspiracje

[1] "Studies in the Theory of Welfare Economics" Melvin Warren Reder

Melvin Warren Reder (1919–2016) był wybitnym amerykańskim ekonomistą, znanym ze swojego znaczącego wkładu w ekonomię dobrobytu i ekonomię pracy. Uzyskał tytuł licencjata (B.A.) na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley w 1939 roku, a następnie tytuł magistra (M.A.) na Uniwersytecie Chicagowskim i doktorat (Ph.D.) na Uniwersytecie Columbia w 1946 roku. W trakcie swojej znakomitej kariery akademickiej Reder zajmował stanowiska wykładowcy na kilku prestiżowych uczelniach, w tym na Uniwersytecie Stanforda, Uniwersytecie Miejskim Nowego Jorku oraz Uniwersytecie Chicagowskim, gdzie pełnił funkcję emerytowanego profesora Isidore'a i Gladys J. Brown w Graduate School of Business. Jego prace naukowe zgłębiały teoretyczne podstawy ekonomii dobrobytu, teorię płac oraz socjologię ekonomii. Był członkiem Centrum Zaawansowanych Studiów Nauk Behawioralnych (Center for Advanced Study in the Behavioral Sciences) i współpracownikiem naukowym Narodowego Biura Badań Ekonomicznych (National Bureau of Economic Research).

Melvin Warren Reder *(1919–2016) was a prominent American economist known for his significant contributions to welfare economics and labor economics. He earned his B.A. from the University of California, Berkeley, in 1939, followed by an M.A. from the University of Chicago and a Ph.D. from Columbia University in 1946. Throughout his distinguished academic career, Reder held faculty positions at several prestigious institutions, including Stanford University, the City University of New York, and the University of Chicago, where he served as the Isidore and Gladys J. Brown Professor Emeritus in the Graduate School of Business. His scholarly work explored the theoretical foundations of welfare economics, wage theory, and the sociology of the economics profession. He was a fellow of the Center for Advanced Study in the Behavioral Sciences and a research associate of the National Bureau of Economic Research.*

University of Chicago

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 5101ed15-1f6a-4530-8447-06decdc1273a